

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 33 (98) ★ 23 AOUT
SIERPIEN 1959



WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

OTO DALSZE
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK



KRYSTYNA GADÓWNA



TERESA KONDZIOLA



S. WASILEWSKA

POLKI SŁYNA Z URODY

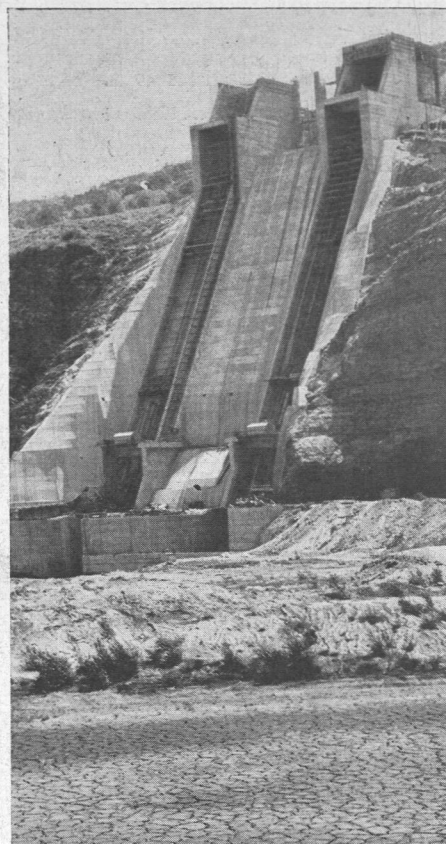
ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
W KONKURSIE
CZYTELNICZKI

Tygodnika Polskiego

Szczegółowe warunki konkur-
su, kupon konkursowy na str. 9.



1 sierpnia, w 15-tą rocznicę
Powstania Warszawskiego,
złożono wieńce na grobach
powstańców.

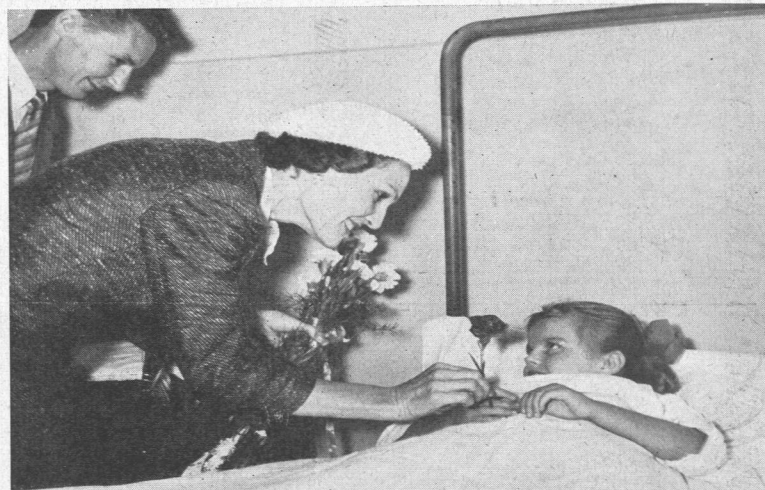


Największa w Europie zapora wodna
powstaje we Francji w Serre-Poncon.

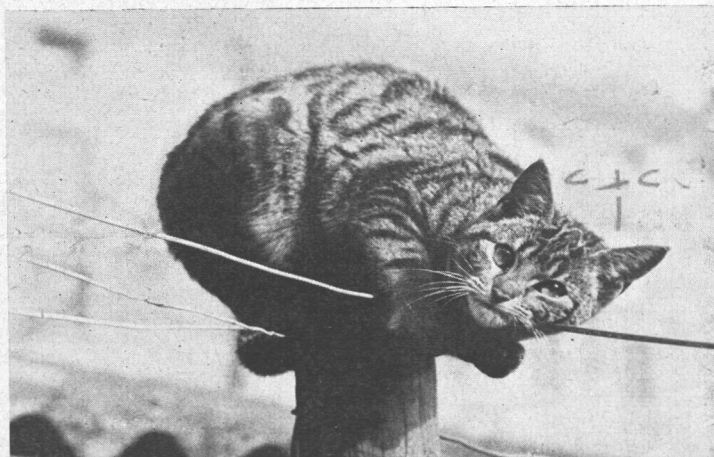


Zbudowany w Szczecinie yacht „Polonia” popłynie dookoła
świata.

Małżonka wiceprezydenta
USA p. Nixon'a w szpitalu
dziecięcym prof. Gruicy w
Warszawie.



Najlepsze zdjęcie t y g o d n i a



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłała w ubiegłym tygodniu

P. Anna Niec

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.



Na Targach Poznańskich w br. jedna z amerykańskich
firm zakupiła na sumę 360.000 dolarów takie oto laleczki
produkowane przez Spółdzielnię Pracy we Wrocławiu.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 33(98) — 23.VIII.1959
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

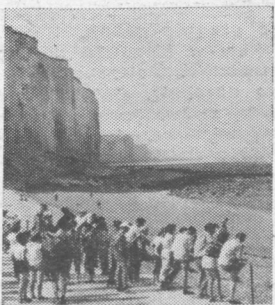
dzisiaj w numerze

Strona

Mała gazeta wielkiego świata	4
Czy Jules Verne urodził się w Płocku?	5
Onival	6
Tydzień we Francji	8
Prosto z Polski ..	9
Polscy piloci odrzutowi na start .	10
Ulica Bliska	12
Michałinka ma głos	13
Manifestacja w Langannerie - Urville	14
Polscy tancerze we Francji	15
Piorun Marcel ...	16
Polacy we francuskim piłkarstwie zawodowym	17
„Źródło miłości”. 19	
Tajemnicza nieznajoma	20

nasza okładka

Dziewczęta i chłopcy z kolonii w Onival w drodze na plażę podziwiają piękny krajobraz skalistego wybrzeża (Patrz str. 6-7).



ZŁOTE, LEŚNE ŻNIWA

ŻNIWA zbóż trwają w Polsce od 4-6 tygodni, zależnie od pogody i położenia geograficznego danego rejonu. Natomiast żniwa leśne zaczynają się już w kwietniu i z krótkimi przerwami ciągną się aż do pierwszych przymrozków, czyli do listopada.

Właśnie w lipcu i sierpniu, leśne żniwa osiągnęły swe szczytowe natężenie. Bierze w nich udział ponad 100 tysięcy mieszkańców podleśnych miejscowości, różnych Borków, Podlasów, Przyłasków, Podgaj — wsi, które od czasu zorganizowania na większą skalę eksportu leśnego runa zyskały sezonowy, ale wcale dobry zarobek. Są bowiem rodziny w podleśnych wsiach, które w ciągu półrocznego sezonu zarabiają przy zbiorze leśnych owoców tyle samo, ile przeciętny pracownik fizyczny w ciągu całego roku. A przecież każdy z tych zbieraczy posiada poza tym mniejsze lub większe, lepsze lub gorsze gospodarstwo rolne.

Tak więc przysłowie „Lasek, piasek i karasek”, określające dawniej powszechną nędzę panującą we wsiach położonych w bezpośrednim sąsiedztwie lasów, straciło bezpowrotnie swe ujemne znaczenie. Zamiast niego coraz częściej słyższy się zdanie „Złote leśne runo...”, bowiem zbieracze otrzymują za sprzedane przedsięwzięciu „Las” jagody, grzyby i inne leśne smakołyki zapłatę w złotych, a państwo eksportujące następnie te specjalnie zapisuje po stronie wpływów rok rocznie nie małą kwotę 4 milionów dolarów.

CUDA PANA KLEMENSA

Klemens Pałys z Grobelna koło Wielbark, a więc mieszkaniec okolicy mocno zalesionej, uchodzi w woj. olsztyńskim za jednego z najlepszych zbieraczy. Najlepszych, bo zebrane przez niego owoce są zawsze dorodne, czyste i nie wymagają dodatkowej przebieki. Poza tym, bo żniwa leśne p. Klemensa trwają prawie bez przerwy przez cały sezon i gdy wszyscy zbieracze zrezygnowali już z dostaw tego czy innego gatunku leśnego runa, p. Klemens jeszcze przynosi do punktów skupu maliny, poziomki lub grzyby znalezione w jemu tylko znanych i dostępnych zakamkach leśnych.

Rok temu np. zdarzyło się, że jeden z przybyłych z wizytą do Polski znanych działaczy Polonii amerykańskiej wyraził w końcu sierpnia ochotę zjedzenia porcji świeżych, prosto z lasu pochodzących poziomek. Gospodarze pragnąc zrobić przyjemność rodakowi z zagranicy zatelefonowali do firmy „Las”, gdzie jednak odpowiedziano, że życzenie nie może być spełnione, ponieważ w końcu sierpnia poziomki już nie owocują. W trakcie rozmowy jeden z pracowników „Lasu” przypomniał sobie jednak o p. Pałysie. Po-

łączono się natychmiast z pocztą w Grobelnie, dokąd sprowadzono p. Klemensa i... na drugi dzień wieczorem wiklinowa lubianka pełna świeżo zebranych poziomek przybyła pociągiem do Warszawy.

Przypomniałem to zdarzenie p. Pałysowi, gdy niedawno przejeżdżałem przez Grobelno na Mazury. P. Klemens machnął tylko ręką i odparł:

— Kto tyle lat, co my tu w lasach z lasu żyje, to i w zimie, gdy trzeba, wygrzebie spod śniegu jagodę, czy zamrożonego, ale zdatnego do jedzenia grzyba. Albo na wiosnę pełne orzechy łaskowe. Trzeba tylko znać i rozumieć las...

SEZON TRWA 6 MIESIĘCY

Sezon p. Klemensa i 100 tysięcy innych zbieraczy w Polsce inauguruje w końcu kwietnia pospolity grzyb zwany „piestrznicą”. Znają go smakosze francuscy i belgijscy jako wyśmienitą przyprawę do sosów. Około 40 ton suchej i dwa razy tyle świeżej piestrzniczy wędruje spod Olsztyna, Szczecina i Zielonej Góry, z lasów tucholskich i kłodzkich pociągami pędzącymi do Francji, Belgii i Anglii.

Trzeba się bardzo śpieszyć ze zbiorem tych grzybów, bowiem w tym samym czasie kwitnie także kwiat konwalii, poszukiwany przez farmaceutów szwajcarskich, szwedzkich i zachodnio-niemieckich. Niebawem także starsi zbieracze (młodzież zrywa w tym czasie kwiat konwalii) wyruszają na poszukiwanie pierwszych ślimaków-winniczek.

Leśne żniwa ogarniają teraz już całą Polskę, bowiem winniczki żyją we wszystkich lasach liściastych, ogrodach i parkach. Eksportuje się ich rocznie około 130 ton w maju i czerwcu, a około 70 ton w drugim etapie — w sierpniu.

Po winniczkach pojawiają się w lasach poziomki, a w początkach lipca — czarne jagody. Zbiera się je do 3-kilogramowych lubianek z wikliny, wysyła następnie samochodami do portów w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, skąd specjalnymi statkami-lodowcami płyną do Anglii, Belgii, Francji i NRF, gdzie spełniają rolę cennego leku dla górników zagrożonych pylicą.

W ub. roku Polska sprzedała za granicę około 8 tysięcy ton świeżej, 400 ton mrożonej i 200 ton suszonej jagody. Drugie tyle spożyli górnicy polskich kopalń węgla. Ale eksport i apetyty górników pochłonęły zaledwie połowę zebranych jagód. Resztę przerobiono na soki, dżemy i marmeladę w prywatnych kuchniach i przetwórniach państwowych.

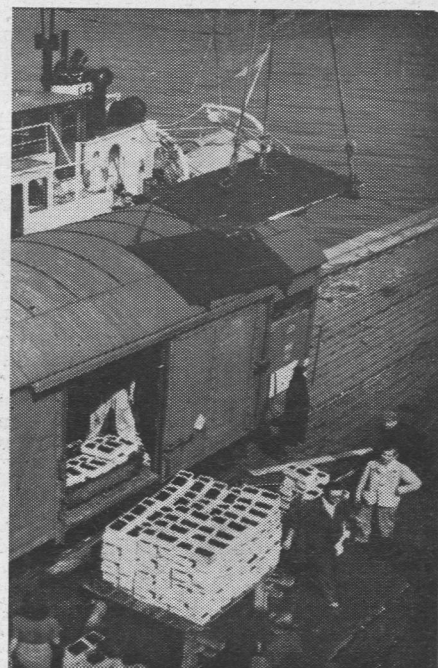
KRÓLUJE KURKA

W sierpniu pojawiają się pierwsze grzyby. Borowiki, maślaki, kurki. Nieco później — rydze, a na zakończone sezo-



... Jakie smaczne winniczki...

nu leśnych żniw — gąski, czyli zielonki. Zbieracze przeżywiają najbardziej gorące chwile. Samochody „Lasu” przemierzają wolno szosy biegnące w głąbi lasów i zatrzymują się na widok każdej obładowanej koszą, czy worami osoby. Cena jest znana, transakcja dochodzi natychmiast do skutku.



Statek-lodownia zabiera jagody do Francji.

Grzyby przesypane do specjalnych wiklinowych pojemników i wiezie do najbliższej przetwórni. Tam następuje segregacja zbioru. Najlepsze okazy suszy się, marynuje lub kisi w dębowych beczkach, gorsze po wysuszeniu idą na pręmię. Większość zbioru wędruje za granicę, do NRF, Francji i państw skandynawskich. Największą popularnością cieszy się niepozorna kurka i borowiki, potem dopiero idą rydze i smardze. Łącznie eksportuje się około 500 ton kurki w cenie od 450 do 6000 dolarów za tonę.

— Czy zdarzają się lata nieurodzajne? — pytam p. Pałysa w chwili gdy przerwał na chwilę swe opowiadanie o leśnych żniwach.

— Na grzyby i winniczki bywają lata lepsze i gorsze. Natomiast konwalia, maliny, borowki, jagody i dzika róża owocują rok rocznie w ilościach, których i tak nigdy nie można w całości zebrać.

Była tylko dopisywała pogoda, no i nie zabrakło sił — zakończył z uśmiechem p. Pałys szykując się do codziennej, popołudniowej wyprawy w głąb wielbarskiej puszczy.

ANDRZEJ LEMPICKI



Niestety, zdjęcia p. Klemensa w lesie nie udało się zrobić, bo nie chciał zdradzić swoich tajemniczych ostępów.

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

PIERWSZA ROCZNICA ŚMIERCI FRYDERYKA JOLIOT-CURIE, wielkiego uczonego i bojownika o pokój, szczerego przyjaciela Polski, była uroczystie obchodzona w Paryżu.

OD 52 LAT PARYŻ NIE MIAŁ TYLKO SŁONCA co w lipcu tego roku: paryżanie korzystali z 352 godzin słonecznych, to jest o 100 więcej niż wskazuje w lipcu średnia ostatnich 52 lat. W lipcu deszcz padał tylko w ciągu 7 godzin, podczas gdy średnia cyfra godzin deszczowych w tym miesiącu wynosi 30.

FRANCUZI POBILI REKORD ŚWIATA W SPOŻYWIENIU SERA, mówi o tym statystyka Organizacji do spraw żywienia ONZ: konsumpcja sera wyniosła we Francji 8 kilo na mieszkańca w 1958 r., natomiast 3 kg. 500 w Stanach Zjednoczonych.

9.576.000 UCZNIÓW I STUDENTÓW, czyli 21,3 procent ludności Francji zasiadzie na ławach szkół i uniwersytetów z początkiem roku szkolnego. Cyfra ta przewyższa o 341.000 liczbę młodzieży szkolnej zeszłego roku.

NAJDLUŻSZYM DOMEM WE FRANCJI jest nowo-zbudowany dom mieszkalny na przedmieściu Paryża, Pantin, którego fasada o pół-okrągłej formie posiada 560 metrów długości. Dom liczy 450 mieszkań i może pomieścić 1.500 osób.

SENSACYJNA KRADZIEŻ w paryskim oddziale „American Express Co”, jednym z największych banków i biur podróży Ameryki: główny kasjer, 33-letni Martin Allen sprzeniawierzył w ciągu ostatnich miesięcy paręset milionów franków. Allen działał wraz ze współnikiem, Włochem Renato Grassi i malwersacja została wykryta, kiedy ten ostatni przegrał w kasynie w Touquet 60 milionów franków w ciągu 22 minut...

GENEWA

WZNOWIENIE ROKOWAŃ ROZBROJENIOWYCH jest jednym z głównych rezultatów ostatniej konferencji „Czterech”. Ministrowie Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych, ZSRR, Francji i Anglii postanowili stworzyć nową dziesięcio-osobową komisję dla spraw rozbrojenia, złożoną w równej liczbie z przedstawicieli „Wschodu” i „Zachodu”. Prócz „Czterech Wielkich” mają wziąć w niej udział: Włochy i Kanada, oraz państwa ludowe: Polska, Czechosłowacja, Rumunia i Albania. Komisja rozbrojenia ma być niezależną od ONZ.

NA ŚWIECIE ISTNIEJE 6.000 STACJI NADAWCZYCH I 300 MILIONÓW ODBIORNIKÓW RADIOWYCH — oto pierwsze stwierdzenie otwartej w Genewie międzynarodowej konferencji radio-komunikacyjnej przy udziale około tysiąca delegatów z 70 państw.

BONN

5.000 GÓRNIKÓW ZAGŁĘBIA RUHRY demonstrowało w Gelsenkirchen przeciwko zamknięciu kilku kopalń, żądając reorganizacji produkcji węgla. Rezerwy węgla nagromadzone w zagłębiu sięgają obecnie 30 milionów ton, czyli równowartość trzymiesięcznej produkcji wszystkich kopalń Ruhry. Fakt ten powoduje ostry kryzys węglowy.

PO RAZ PIERWSZY OD ZAKOŃCZENIA WOJNY, DELEGACJA PARLAMENTARNA Niemiec Zachodnich uda się do Polski, aby wziąć udział w zjeździe Unii Międzyparlamentarnej. Delegacja niemiecka przybędzie do Warszawy 1go września, w dzień 20-tej rocznicy najazdu hitlerowskiego na Polskę.

ZJAZD BYŁYCH „WAFFEN-SS” odbył się w Augsburgu przy udziale dwóch byłych generałów hitlerowskich. Zjazd został zorganizowany przez „Towarzystwo wzajemnej pomocy byłych członków SS” dla uczczenia dziesiątej rocznicy tej instytucji.

„SUDETY POZOSTANĄ ZAWSZE CZĘŚCIĄ SKŁADOWĄ NIEMIEC”, oświadczył minister Komunikacji rządu bońskiego, Hans Seebom, występując na mityngu odwetowców zorganizowanym w Ulm. Przemówienie Seeboma było oklaskiwane przez grupę studentów-korporantów uzbrojonych w szpady.

OSLO

MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH NORWEGII I DANII udadzą się z oficjalną wizytą do Polski. W związku z tym w prasie i kołach politycznych obu państw skandynawskich wyrażane jest żywe zainteresowanie polskim „planem Rapackiego”, zdążającym do „zdeatomizowania” i częściowego rozbrojenia obu państw niemieckich, Polski i Czechosłowacji.

LONDYN

KRÓLOWA ELŻBIETA OCZEKUJE W LUTYM TRZECIEGO POTOMKA — wiadomość ta wywołała obszerne komentarze i duże zadowolenie w opinii angielskiej. Od przeszło wieku po raz pierwszy rządząca królowa wyda na świat dziecko. Dwoje starszych dzieci królowej — 10-letni Charles i 9-letnia Anna przyszły na świat, kiedy Elżbieta była jeszcze następczynią tronu. Królowa ma 33 lata, zaś mąż jej książe Filip 38.

ŚWIADCZENIA RODZINNE, które królowa Elżbieta będzie pobierała po urodzeniu trzeciego dziecka będą wynosić 3 funty 12 szylingów (około 5.000 fr.) miesięcznie, podczas gdy obecnie wynoszą około 2.500 fr. Należy jednak dodać, że osobiste dochody królowej Elżbiety i jej męża wynoszą około 700 milionów franków rocznie i że po dojściu do pełnoletności trzecie dziecko królowej będzie otrzymywało 14 milionów franków rocznie, jeśli to będzie chłopiec, zaś 8 milionów jeśli to będzie dziewczynka.

300 DZIECI W OKRĘGU BIRMINGHAM znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie na skutek spożycia „cukierków”, które rozdał na drogach nieznaną włóczęgą. Kolorowe pastylki okazały się niebezpiecznym lekarstwem nasennym, którego spożycie jest wielce niebezpieczne dla dzieci. Kilko dzieci ciężko zachorowało i radio angielskie nawołyje rodziców do obserwacji dzieci i poddawania ich specjalnym zabiegom lekarskim. Policja usilnie poszukuje sprawcy tego masowego zatrucia.

NEW YORK

MASOWA ZNIŻKA AKCJI PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO na giełdzie new-yorskiej była pierwszą reakcją na zapowiedzianą wizytę premiera Chruszczowa w Ameryce. Straty jednego dnia osiągnęły przeszło 7 miliardów dolarów. Największe straty poniosły firmy fabrykujące aparaty elektroniczne i zdalnie kie-

rowane pociski. Amerykańska agencja „Associated Press” pisze że „strach pokoju ogarnął akcjonariuszy tych firm, którzy obawiają się, że odprężenie międzynarodowe wywoła zniżkę wydatków na cele wojenne”.

WASZYNGTON, NEW-YORK, CHICAGO I SAN FRANCISCO przygotowują się do przyjęcia premiera Chruszczowa, poza tym szeregi mniejszych miast Stanów Zjednoczonych rywalizuje między sobą domagając się wizyty gościa radzieckiego. W parlamencie stanu Texas rozegrał się zacięty bójka między dwoma postaciami — zwolennikiem i przeciwnikiem przyjazdu Chruszczowa. 135 głosami przeciw 15 zgromadzenie wypowiedziało się za zaproszeniem radzieckiego premiera.

NOWY SZTUCZNY SATELITA „EXPLORER VI” wyrzucony z powodzeniem na swą orbitę, waży około 64 kg i jest udoskonalonym laboratorium naukowym dla badań wyższych warstw atmosfery i ruchu meteoroidów. Jest to dwunasty sztuczny satelita i szósty satelita krążący obecnie dookoła Ziemi.

NOWE ROZRUCHY I DEMONSTRACJE W MIESCIE LITTLE-ROCK, gdzie z rozpoczęciem roku szkolnego, organizacje rasistowskie starają się przeszkodzić młodzieży murzyńskiej w powrocie na ławy szkolne. „Jestem całkowicie z wami”, oświadczył rasistowski gubernator Faubus, zwracając się do występujących przeciwko Murzynom demonstrantom.

MOSKWA

BRIGITTE BARDOT ZDOBYŁA MOSKWĘ: na pierwszym Festiwalu filmowym w Moskwie, francuski film „Babette idzie na wojnę” z Brigitte Bardot w roli głównej był gorąco oklaskiwany. Prasa chwali urodę i grę francuskiej artystki.

NOWĄ METODĘ DIAGNOZY RAKA odkrył radziecki lekarz Obornicki, według którego analiza paru kropeł krwi miałaby pozwolić na wczesne rozpoznanie tej choroby. Zastosowana w 4.500 wypadkach metoda dra Obornickiego pozwoliła w 95 procentach na diagnozę pierwszych symptomów raka.

TOKIO

CZTERNASTA ROCZNICA ZRZUCENIA BOMBY „A” NA HIROSZIMĘ została uroczystie uczczona przez 30.000 osób, w tym delegatów 24 krajów, którzy zbrali się w Hiroszimie i podpisali apel zwrócony do mocarstw i żądający zakazu broni atomowej.

WIELKI ZWROT

DECYZJA o przyszłej wymianie wizyt między premierem Chruszczowem a prezydentem Eisenhowerem stanowi niewątpliwie historyczny zwrot w sytuacji międzynarodowej. Stany Zjednoczone i ZSRR są dziś najpotężniejszymi mocarstwami świata i można śmiało rzec, że losy wszystkich narodów zależą będą w dużej mierze od tego, jak ułożą się stosunki między nimi. Jasnym jest, że zbliżenie i porozumienie amerykańsko-radzieckie może otworzyć perspektywę pokoju i uwolnić ludzkość od strachu przed śmiertelną katastrofą konfliktu zbrojnego.

„Wymiana wizyt między nami przyczyni się do stopienia tej warstewki lodu, która, jak się wydaje, mrozi stosunki między USA a ZSRR”, oświadczył prezydent Eisenhower. Zaś premier Chruszczow: „Klimat międzynarodowy ociepla się znacznie. Postaramy się rozmawiać z prezydentem Eisenhowerem bez brękania szablami, wychodząc z założenia, że wszystkie narody mogą jedynie zyskać na tym, jeśli uda się nam porozumieć między sobą”.

Toteż wiadomość o przyszłych kontaktach „dwu wielkich” została powitana ze szczerą radością przez ogromną większość ludzi

we wszystkich krajach. W Stanach Zjednoczonych, wyniki ankiety przeprowadzonej w piętnastu miastach przez organ kół handlowo-przemysłowych „Wall-Street Journal” wykazały, że 9 na 10 osób zapytanych, należących do różnych warstw społeczeństwa, aprobuje tę wymianę wizyt i ma nadzieję na pomyślny ich wynik.

Jak ogólnie oczekują, sprawa Niemiec będzie figurowała na porządku dziennym rozmów. Nie darmo premier Chruszczow nazwał tę sprawę „kamieniem probierczym rokowań ze Stanami Zjednoczonymi”, zaś zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, „problemem nr 1”. Toteż przyszłe wysiłki w tym kierunku najwidoczniej nie przypadają do gustu kanclerzowi Adenauerowi: wiadomość o rozmowach radziecko-amerykańskich, która wzbudziła tyle nadziei na świecie, wywołuje niepokój w kołach rządzących Bonn. Jak stwierdza amerykański „New-York Herald Tribune”, już wizyta prezydenta Nixona w Polsce „wywołała niezadowolone w Bonn, gdyż podważa ona nadzieje niemieckie na odzyskanie ziem położonych za Odrą i Nysą”. Zaś londyński organ Partii Pracy „Daily Herald” pisze wręcz, że „Dr Adenauer

pragnie przedłużyć kłótnię między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi, w celu — w jedynym celu — zagarnięcia Niemiec Wschodnich i terytoriów przyłączonych do Polski po zwycięstwie nad Niemcami”.

„W samej rzeczy — pisze jeszcze konserwatywny angielski „Daily Express” — kanclerz Adenauer jest niebezpiecznym człowiekiem. Polityka jego prowadzi do wojny. Tak długo jak będzie on trzymał się uparcie swej teraźniejszej polityki, nie może być porozumienia między jego Niemcami a Anglią, gdyż naród angielski pragnie pokoju”.

Naród polski, nauczony gorzkimi doświadczeniami, goręcej jeszcze pragnie pokoju i rozwój wypadków w kierunku „odprężenia” budzi w Polsce zrozumiałą i żywą aprobatę. Opinie i prasa wyrażają zadowolenie z tego, że wizyta wice-prezydenta Nixona, jak i przyszłe kontakty „między Wschodem a Zachodem” pozwolą lepiej zrozumieć żywotne interesy narodu polskiego, zwłaszcza niepokój, jaki budzi w nim odrodzenie sił militarystyki niemieckiej. Wzmocnienie sił pokojowych na świecie może tylko przynieść korzyść sprawie Polski i wzmocnić jej bezpieczeństwo.

Czy Jules Verne urodził się W PŁOCKU?

Na łamach polskiej prasy krajowej pojawia się co jakiś czas — na ogół z okazji rocznic bądź wznowień jego bardzo poczytnych powieści — problem rzekomego polskiego pochodzenia słynnego powieściopisarza fantastycznego Juliusza Verne, który miał urodzić się w Płocku. Zagadnienie to interesowało wielu, a nawet sam Henryk Sienkiewicz, gdy badano jego opinię w tej sprawie, miał odrzec podobno, że nie wyklucza tej możliwości, skoro jednak autor „20.000 mil podmorskiej żeglugi” chce być Francuzem (co niejednokrotnie podkreślał w wywiadach i oświadczeniach), należy tę sprawę zostawić jemu samemu. Dodać należy, że gdy jeden z dziennikarzy podał w prasie jeszcze za życia pisarza wiadomość o jego pochodzeniu żydowskim, Verne zaproteściwał twierdząc, że jest Francuzem urodzonym we Francji.

Tymczasem zagadnienie polskości, względnie polsko-żydowskiego pochodzenia Verne'a odradza się — jak Feniks z popiołów — po każdorazowym sprostowaniu czy wyjaśnieniu. Nawet tak poważny pamiętnikarz, jak socjolog

Ludwik Krzywicki, płocczanin, podaje w swych „Wspomnieniach” jedną wersję o płockim pochodzeniu Verne'a.

Nie wszystkie bowiem relacje brzmią jednakowo, poza miejscem rzekomego urodzenia, Płockiem, dalsze koleje losów pisarza przedstawiane są rozmaicie. Wedle biografii oficjalnej Jules Verne urodził się w Nantes jako syn adwokata dnia 8 lutego 1828 roku — wedle zaś krążącej po Polsce legendy miał się urodzić w Płocku jako Juliusz Olszewicz, we Francji zaś nazwisko to przetłumaczył (olcha) i stał Verne. Ale odtąd rozpoczynają się sprzeczności: według jednych należał do rodziny żydowskiej, która wyemigrowała do Francji, po śmierci rodziców zaś adoptować go miał adwokat z Nantes (ta wersja najbardziej zbliża się do oficjalnej), według zaś drugich miał wyemigrować do Francji koło r. 1846 mając lat 18. Zostawszy maklerem giełdowym utworzył swoje ogłoszenie pod pseudonimem Verne, a gdy stał się uznanym pisarzem, Napoleon III uznał pseudonim za nazwisko i pozwolił na naturalizację.

Ostatnio sprawą tą zajął się dziennikarz pomorski, p. L. Znicz, który chcąc sprawę wyswietlić ostatecznie pojechał do Płocka, dotarł do ksiąg metrykalnych sprzed stu lat z okładem, ale śladów narodzin Juliusza Olszewicza nie znalazł — znalazł tylko Juliusza Olskowskiego urodzonego 7 czerwca 1827 i Ludwika Olszewskiego urodzonego w r. 1830.

Czyżby więc po tym uznać sprawę za wyjaśnioną? Chyba tak, legendy jednak są wieczne i jest rzeczą więcej niż pewną, że za parę lat, z okazji nowej rocznicy, sprawa wybuchnie na nowo. Tak, jak to miało miejsce z wierszem Stefana Witwickiego „Do sosny polskiej”, który ktoś kiedyś przypisał Mickiewiczowi. Prostowano to setki razy, tymczasem, w czasie trwania Roku Mickiewiczowskiego znowu ktoś odkrył nowy, nieznaną wiersz Mickiewicza... „Do sosny polskiej”. Znowu posypały się wyjaśnienia, sprostowania. Nie ma co się lękać, to samo czeka i Juliusza Verne.

J. P.

Warszawski gavroche — Loda Halama



Loda Halama zwiędza odbudowaną stolicę.

„Mnie w tym wygodnie, że noszę męskie spodnie, w nich czuję się swobodnie” — śpiewała w latach poprzedzających wojnę Loda Halama, warszawski „gavroche”. Wiele lat nie oglądała stolica swej ulubienicy. Aż oto przyjechała do rodzinnego miasta z Londynu na 6-miesięczny pobyt i wystąpi w wrześniu w teatrze „Buffo”. Wystąpi obok swych dawnych kolegów — Kazimierza Krukowskiego, Ludwika Sempolińskiego, Tadeusza Olczy.

Pomimo smutkiej, chłopięcej sylwetki — Loda Halama zwała ze stylem „gavrocha”. W jej sztuce, oczywiście, nadal dominuje taniec — zupełnie jednak nowe teksty piosenek pisze dla Halamy popularna w Polsce spółka autorska: Gozdawa i Stępień. Ten nowy repertuar trzymany jest w tajemnicy, by niespodzianka była tym przyjemniejsza.

Pierwsze tygodnie pobytu w Polsce Loda Halama spędziła na odwiezieniu warszawskich wspomnień, odbywając w towarzystwie przyjaciół i swej matki (mieszka ona stale pod Warszawą w Komorowie) długie spacerunki po odbudowanej stolicy. Odwiedziła też teatry.

Po pomyślnie zdanym egzaminie wstępnym na Londyńską Politechnikę przybył również w tych dniach do Polski na wakacje syn Lody Halamy, Jerzy. Są to jego pierwsze odwiedziny w rodzinnym kraju matki.

Razem z synem Loda Halama udała się obecnie do Zakopanego odwiedzić swą starszą siostrę Zizi (też znaną tancerkę, ex-zonę Parnella), a następnie pojedzie nad polskie morze.

Trzeba nabrać sił przed czekającymi meczowymi próbami. Przed swym pierwszym, po tak długiej przerwie — występem w Warszawie ma pani Loda Halama wielką tremę. Zaopatrzyła się nawet na zapas w większą ilość specjalnych, uspakajających angielskich pigułek.

Sądźmy jednak, że pigułki będą niepotrzebne. Serdeczność z jaką niewątpliwie spotka się Loda Halama ze strony polskiej publiczności będzie najlepszym na tremę lekarstwem.

Bfr.

NAJSTARSZE POLSKIE GAZETY NA ŚLĄSKU

ukazywała się we Wrocławiu raz w miesiącu w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy, co jak na ówczesne stosunki wydawnicze było liczbą poważną. Gazeta ta przetrwała niestety tylko do roku 1806.

Prasa polska na Śląsku zaczyna się rozwijać na większą skalę dopiero od połowy XIX stulecia. Wtedy to w wyniku pruskiej polityki germanizacyjnej społeczeństwo polskie zaczęło się organizować w obronie swej narodowości i języka. W licznych miasteczkach śląskich powstają drobne lokalne polskie pisma. Żywość ich w większości wypadków nie był długi. Cenzura i ustawiczne prześladowania ze strony władz pruskich zmuszały wydawców do częstych zmian tytułów, a nieraz i rezygnacji z dalszego wydawania. Mimo to jednak prasa polska na Śląsku istniała stale dając tym samym znać o niepowodzeniach pruskiej polityki germanizacyjnej.

W roku 1851 grupa polskich studentów na Uniwersytecie wrocławskim zaczęła wydawać własne pismo pt. „Znicz”. W dwa lata później powstaje w Głogowie miesięcznik kulturalno-artystyczny pt. „Penelope”, przeznaczony głównie dla kobiet, a w Oleśnicy koło Wrocławia ukazuje się „Tygodnik powiatu Ostrzeszawskiego”. Szczególnie jednak ożywiła działalność wydawnicza wykazuje Śląsk Polski oraz Górną. W Opolu wychodzi od roku 1849 tygodnik „Gazeta wiejska dla Górnego Śląska”, a od r. 1869 ukazywać się zaczyna pierwsze bodajże polskie pismo o charakterze politycznym — „Katolik”. „Katolik” prześladowany stale przez władze pruskie kilkakrotnie zmieniał swoje miejsce pobytu aby wrzeszcze osiągnąć na stałe w Opolu i tam przetrwał aż do r. 1939. Po przerwie wojennej wychodzi obecnie nadal. Również i w innych miastach Górnego Śląska jak w Pszczynie, Piekarach, Bytomiu, Raciborzu i in. spotykamy w drugiej połowie XIX wieku oraz w pierwszych trzydziestu latach obecnego stulecia liczne polskie pisma.

Sytuacja na tym polu zmieniała się radykalnie od czasu przejścia władzy przez Hitlera. Prześladowanie polskości na terenie III Rzeszy było tak wielkie, że likwidowano jedno pismo po drugim. Pola-

cy śląscy zmuszeni byli do wydawania jednodniówek np. we Wrocławiu, Opolu itp. Ostateczny kres polskiemu słowu drukowanemu na Śląsku położyły władze hitlerowskie we wrześniu 1939 r. Wszelkie pisma polskie zostały zlikwidowane a prawie wszyscy działacze polscy znaleźli się w obozach koncentracyjnych.

Oceniając bliżej stułtędziesięcioletnie tradycje polskiej prasy na Śląsku stwierdzić musimy, iż mimo że wydawana ona była w niezwykle trudnych warunkach, ukazywała się stale, dając polskiemu społeczeństwu słowo w polskim języku a nieraz też i nadzieję na przetrwanie.

Na załączonej obok rycinie widzimy kartę tytułową pierwszej polskiej gazety wydawanej we Wrocławiu.

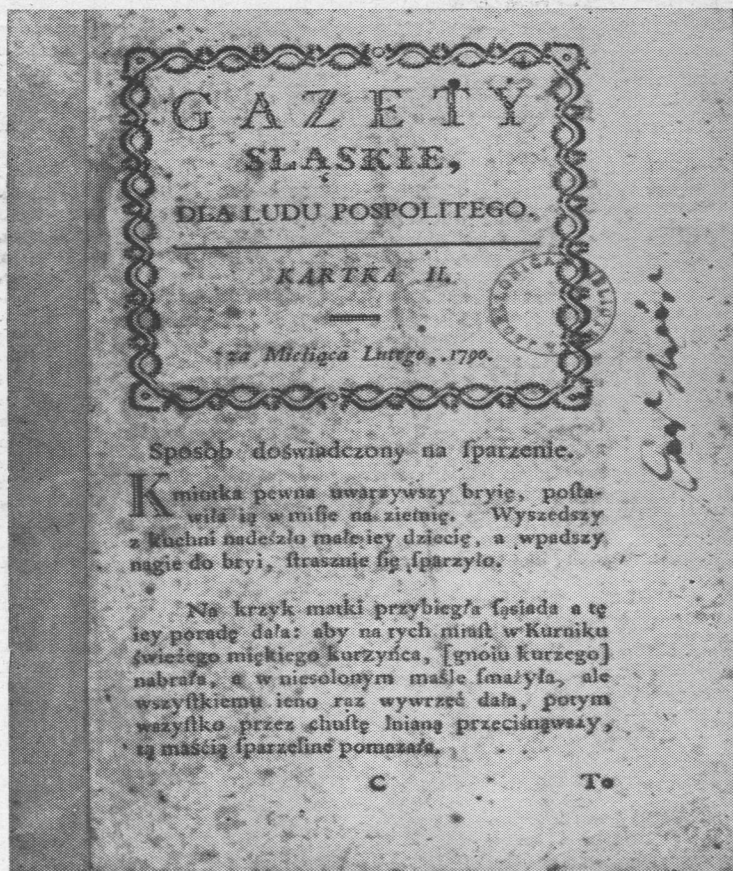
aw.

KOMUNIKAT S. C. RAPID OSTRICOURT

Już niebawem „Rapid” Ostricourt rozpoczyna rozgrywki w drugiej dywizji „Terrien”. Dlatego też prosi się zawodników, którzy nie podpisali kontraktu o jak najszybsze skontaktowanie się w siedzibie klubu. Zarząd prosi również zawodników by już brali udział w przygotowaniach treningowych.

Oficjalnie sezon będzie otwarty 15 września, tradycyjnym spotkaniem Rapid-Ostricourt — Byli zawodnicy Rapid'u.

Rapid-Ostricourt — jeden z najstarszych klubów polskich na emigracji, który obchodzi w bieżącym sezonie 35-lecie swego istnienia, prosi Wszystkich sympatyków klubu, by wzięli udział w walnym zebraniu, które odbędzie się 23 września br. o godzinie 14,30 w siedzibie klubu.



Sposób doświadczony na sparzenie.

Kmionka pewna uwarzywszy bryję, postawiła ją w miedzi na zietnie. Wyszedłszy z kuchni nadezła małej dziecię, a wpadłszy nagie do bryi, strasznie się sparzyło.

Na krzyk matki przybiegła sąsiada a tę isy poradę dała: aby na rych miał w Kurniku świeżego miękiego kurzyńca, [gnoiu kurzego] nabrała, a w niesolonym maśle smażyła, ale wszystkiemu ieno raz wyrzuciła, potem wszystko przez chustę białą przeciągnęła, i tą maścią sparzenie pomazała.

C To

NIE wiele chyba Polaków mieszkających stale we Francji wie o tym, że pierwsza polska gazeta na Śląsku zaczęła się ukazywać już z końcem XVIII wieku. A był to przecież jeden z najcięższych dla Polaków śląskich okresów. W połowie bowiem stulecia w wyniku kilkuletniej wojny pomiędzy Austrią a Prusami Śląsk przeszedł z rąk Habsburgów pod panowanie Prus. Niewola ludu śląskiego przeciągnąć się miała o dalsze stokilkadziesiąt lat. Zapoczątkowana przez nowego władcę Fryderyka II polityka germanizacji Śląska, która znalazła później godnych naśladowców w osobie Bismarcka i III Rzeszy, mimo że wyrządziła narodowości polskiej na Śląsku niepowetowane straty, nie zdołała jednak dopiąć swego tak upragnionego celu a mianowicie likwidacji Polskich Ślązaków.

Ważną rolę przy zachowaniu przez Ślązaków swej ojczystej mo-

wy spełniła między innymi miejscowa polska prasa. Zaborcy pruscy, wiedząc wprawdzie doskonale o jej znaczeniu przy podtrzymaniu języka starali się zawsze utrudniać wydawanie i rozpowszechnianie polskich gazet. Nie mogli jednak posunąć się aż do jej całkowitej likwidacji, gdyż z drugiej strony zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że lud wiejski Śląska nie znał w zasadzie języka niemieckiego (przynajmniej w pierwszych dziesiątkach lat panowania pruskiego) a wydawane w języku niemieckim zarządzenia nowych władz nie były dlań zrozumiałe. Powstawała więc stąd konieczność posługiwania się językiem polskim.

Wobec powyższego rząd pruski zezwolił w roku 1789 na wydawanie pierwszej polskiej gazety przeznaczony głównie dla mieszkańców wsi. Nosiła ona tytuł: „Gazety Śląskie dla ludu polskiego” i



Jose fe Hrynik (od prawej) jest zakochana. W morzu. I jak wszyscy zakochani nie rozumie jak mogła tak długo bez niego żyć. I pomyśleć, że nawet go dotąd nie znała!

Onival

Rabelais wymyślił sobie kiedyś opactwo Thelemaque. Opactwo to było szczególnego rodzaju, bo jego jedyną regułą był slogan „Fais ce que tu voudras” — „Postępuj zgodnie ze swoją chęcią”, „rób co ci się podoba”. Przebywający w opactwie damy i panowie spacerując i bawiąc się, mieli posuwać naprzód myśl ludzką i rozwijać kult piękna, sztuki.

Stawiając wielkie zadanie przed opactwem i równocześnie dając mu dewizę „Fais ce que tu voudras”, Rabelais zakładał oczywiście wielką kulturę osobistą i takt mieszkańców opactwa i ich naturalne skłonności do postępowania zgodnie z największymi wymogami społeczności.

Kiedy przysłuchiwałam się dyskusjom wychowawców Kolonii Letnich Polskiego Czerwonego Krzyża w Onival, nieustannie nasuwała mi się myśl o wymarzonej przez Rabelais'go opactwie Thelemaque. Na kolonii w Onival przebywają obecnie nie dzieci jak to było dotychczas, ale młodzież od lat czternastu do, praktycznie biorąc, lat dwudziestu dwu. Jak pokierować życiem kolonii, by młodzież w gruncie rzeczy już dojrzała, ciesząc się jak największą swobodą, miała równocześnie zapewnioną opiekę, korzystała w pełni z wiadomości i umiejętności wychowawców i nie wykroczyła nigdy poza ramy „bien seance”?

PP. Henehel, Becian, Dudzińska, Markowska, Tenus-Hanka, Sarama, Rozwadowska, Przygocka, Ligocki nieustannie radzą i zastanawiają się nad tym problemem. I życie na kolonii płynie pogodnie w atmosferze przyjacielskiego porozumienia między gronem wychowawców i uczestnikami kolonii. Wielką rolę odgrywa tu samorząd, który w tej chwili kierowany jest przez Michała Wojciechowskiego, młodego, lubianego przez wszystkich górnika. Samorząd zgłasza swe dezyderaty co do planu dziennych zajęć, nieraz nawet sugeruje swoje apetyty pod adresem kuchni (gdzie z największym poświęceniem pracują panie Ewa Jasińska, Zofia Obuszak i Paula Ławniczak oraz p. Jan Murcha, nie mówiąc już o ekonomie p. Rozwadowskim, który pieczołowicie oblicza kalorie i stara się o dobre i jakościowe surowce dla kuchni).

Życie na kolonii w Onival jest zorganizowane, zaczyna się apelem i kończy apelem; uczestnicy kolonii plażują, kąpią się, słuchają pogadanek, uczą się tańców, śpiewu, zwiedzają okolice Onival, a nawet jak się dowiedziałam ze znakomitej redagowanej gazetki kolonii i odczytywanej codziennie przy rannym apelu, pojechali z wycieczką do Lens, na występy zespołu pieśni i tańca z Rzeszowa, przy okazji zwiedzając po drodze zażytkowe miasto Arras. I mimo tego zorganizowanego życia kolonii, właśnie dlatego że w organizacji jego biorą udział młodzi ich uczestnicy na równi z wychowawcami, chyba nie wiele z młodych ludzi odczuwa jakikolwiek przymus i chyba Kolonii Letniej Polskiego Czerwonego Krzyża można by przypisać dewizę Rabelais'go „Fais ce que tu voudras”, w najlepszym i właściwym jej pojęciu.



Do wody, prędko! Be ucieknie. Odplyw.



Morze jest trochę za słone do picia. Ale przyjemnie jest umieć pływać. Marysia Przygocka uczy znakomicie. Przecież jest to jak by nie było absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.



Podwieczorek na plaży przyprawiany słońcem i uprzejmością kolegów, którzy go podali > bardzo smakuje. Józek Rudek z Iwry (od lewej) aż oczy przymruża z zadowolenia.



Jak to słońce rozleniwia... Można by tak leżeć w nieskończoność. Tylko kamienie twarde, choć tak piękne, że chciałoby się robić z nich naszyjniki.



A oto ranny apel. Uczestnicy słuchają gazetki kolonii. Gazetka trwa dwie minuty, ale można się z niej dowiedzieć co się dzieje na kolonii i na święcie. I nawet dowcip usłyszeć!



— Wiesz.. — zwierza się Annie Cichocka Lucie Aroniak. Ale to „stare” przyjaciółki, więc bądźmy dyskretni i nie podsłuchujmy dalej. W Onival są już razem po raz drugi.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

WAKACJE... Zgodnie z doroczną tradycją, dzienniki paryskie umieściły fotografie najruchliwszych punktów Paryża, jak Champs Elysees czy plac Opery... z całkowicie opustoszałymi jezdniami. Tydzień 15-go sierpnia to kulminacyjny moment letnich wyjazdów na wczasy. Miliony paryżan opuściło miasto, szukając wytchnienia na wsi, nad morzem, w górach.

Wielkie fabryki okręgu paryskiego zamknęły swe wrota na trzy tygodnie. Szereg drobniejszych przedsiębiorstw poszedł za ich przykładem. Opustoszały wagony metra. Tysiące kawiarenek i sklepów zapuściło żelazne żaluzje i ci, którzy w sierpniu pracują w mieście, zmuszeni są odbywać prawdziwe ekspedycje w poszukiwaniu otwartej piekarni, rzeźnika lub apteki. Paryż jak gdyby zapadł w swój letni sen.

Jednakże w tegorocznym miesiącu sierpniu, gdy na arenie międzynarodowej oczekiwane są wydarzenia o ogromnej wagi, życie polityczne nie mogło zamarzeć. Prezydent de Gaulle przerwał swój odpoczynek w Colombey-les-deux-Eglises, ministrowie opuścili swe wille i hotele, aby zebrać się w Paryżu na nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów. Na porządku dziennym: położenie międzynarodowe w związku z przyszłymi spotkaniami Eisenhower-Chruszczow i uprzednią wizytą prezydenta Eisenhowera we Francji, oraz położenie w Algierii.

Algieria

Jak to zgodnie podkreślają komentatorzy, ta ostatnia sprawa znajduje się obecnie w centrum wszystkich zagadnień polityki francuskiej — wewnętrznej i zagranicznej — i ewolucja jej będzie decydującą dla dalszego rozwoju wypadków. W związku z kilkudniową podróżą, którą premier Debre odbył do Algierii i przygotowującą się na 27-go sierpnia podróżą generała de Gaulle'a, stanęły na porządku dziennym sprawy natury wojskowej i gospodarczej, które wymagają pilnego rozwiązania.

Sily francuskie w Algierii rozwijają od trzech tygodni w okręgu Wielkiej Kabylji tzw. „ofensywę bliźniaczą”, która według zdania dowódcztwa przebiega pomyślnie, w najlepszym jednak wypadku będzie trwała dłużej, niż to było przewidziane. W tych warunkach, część kierownictwa wojskowego uważa za konieczne zwiększenie stanu liczebnego armii, w szczególności sił lądowych, które z 360.000 miałyby być podniesione do 500.000.

W związku z tymi planami mowa jest o pewnych decyzjach. Tak np. o powołaniu pod broń jeszcze w tym roku około 40.000 studentów, którzy korzystają z odroczeń na czas studiów. Wiadomość ta wywołała żywe poruszenie w dzielnicy Lacińskiej. Nie bacząc

na wakacje, Zarząd Związku Studentów Francuskich odbył specjalne posiedzenie i zażądał poważnej kontroli przy udziale profesorów i studentów, aby położyć kres wszelkim nadużyciom i nieprawym kombinacjom, nie poświęcając poważnie studiującej młodzieży. Poza wszystkimi względami, dodatkowa mobilizacja pociągnęłaby za sobą nowe wydatki w sumie około 100 miliardów franków, czemu minister Finansów, p. Pinay sprzeciwia się kategorycznie.

Inna sprawa, napotykać również trudności, to zagadnienie kadr administracyjnych w Algierii, gdzie zgodnie z tzw. „planem Constantine” prezydenta de Gaulle, wojskowi mają być stopniowo zastąpieni przez urzędników cywilnych, z dużym udziałem muzułmanów. W braku tych sił na miejscu, wysunięty został projekt przymusowej mobilizacji młodych urzędników państwowych we Francji na trzyletnią „służbę obywatelską” w Algierii. Projekt napotkał na sprzeciw zainteresowanych: generalny Związek Federacji Urzędników Państwowych zaprotestował przeciwko „bezprawnemu rozporządzeniu się urzędnikami”.

De Gaulle — Eisenhower

Sprawa Algierii ma, według ogólnego zdania, być również głównym tematem rozmów między prezydentami de Gaulle i Eisenhowerem, 2-go i 3-go września. Jak pisze paryski „Combat”, sprawa ta „z pewnością będzie ciążyła na oczekiwanych konferencjach międzynarodowych”. Już na wrześniowej sesji ONZ, kiedy delegacje 21 państw Afryki i Azji wysuną problem Algierii, Stany Zjednoczone postawione będą przed trudnym wyborem między solidarnością z sojusznikiem atlantyckim — Francją, a ochroną swych interesów w państwach arabskich i azjatyckich. „Za cztery tygodnie — pisze „Paris-Journal” — Francja stoczy w ONZ bitwę dyplomatyczną, najcięższą od początku wojny algierskiej”.

Właśnie zwołana ostatnio w stolicy Liberii — Monrowii, konferencja niepodległych państw afrykańskich wypowiedziała się jednogłośnie za otwarciem rokowań w celu zakończenia wojny w Algierii i za „przyznaniem narodowi algierskiemu prawa do niepodległości” skierowując apel w tym duchu do rządu francuskiego.

Dyskusje wokół francuskiej bomby „A”

Ponadto, przedstawiciele państw afrykańskich, zebrani w Monrowii, potępił planowany doświadczalny wybuch na Saharze pierwszej francuskiej bomby atomowej, a to ze względu na niebezpieczeństwo, jakie tego rodzaju doświadczenie przedstawia dla narodów Afryki. Mimo że rząd francuski, w specjalnie ogłoszonym komunikacie zapewnia, że doświadczenie miało być przeprowadzone w absolutnie pustynnym, wyludnionym okręgu, z zachowaniem maksimum środków ostrożności, akcja przeciwko próbie atomowej na Saharze trwa dalej, i rząd Maroka wniósł interwencję w tej sprawie do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Francuska bomba atomowa stała się zresztą przedmiotem i innej ożywionej polemiki. Organ angielskiej Partii Pracy „Daily Herald” wystąpił z serią artykułów, w których twierdzi, że uczeni i technicy Niemiec Zachodnich, wśród których znajdują się i byli współpracownicy reżimu hitlerowskiego, brali czynny udział w budowie francuskiej bomby. Zarówno rząd francuski, jak i rząd Bonn, a nawet oficjalne czynniki angielskie, zaprotestowały przeciw tym twierdzeniom.

„W zarzutach tych nie ma ani słowa prawdy”, oświadczył kategorycznie minister do Spraw Atomowych, p. Soustelle. Część prasy francuskiej przypomina, że specjaliści niemieccy pracują w ośrodkach atomowych i Stanów Zjednoczonych i Anglii. Mimo tych zaprzeczeń, polemika wokół zbrojeń atomowych Francji i doświadczenia na Saharze trwa nadal.

LIST Z KRAJU

Mój drogi!

WSZYSTKO co dobre i wszystko co złe na tym świecie kończy się; to stwierdzenie, któremu asumpt dało równocześnie zakończenie upatów i mojego urlopu — ma niewątpliwie optymistyczny „wydźwięk”: jeżeli złe się kończy — to oczywiście dobrze (tego nie trzeba udawadniać), jeśli zaś dobre się kończy, to też nie jest złe — bo jakże inaczej potrafiłbyśmy cieszyć się następnym dobrym okresem? Dobro spowszedniałe przestałoby być atrakcyjne.

Niech Cię, mój drogi, nie przestrasza ten nieco filozoficzny początek dzisiejszego listu — jak już napisałem na wstępie wynika on z refleksji pourolopowych — z tegorocznego lipca jestem wyraźnie zadowolony. Wobec tego, że jak Ci pisałem, miałem możliwość sporo zobaczyć z tzw. Polską powiatową, przebywając niemal co dzień gdzie indziej (ale zawsze tam gdzie woda: morze, jezioro, rzeka), chcę się jeszcze podzielić z Tobą kilkoma wrażeniami. Dotyczą one przede wszystkim życia w małych miasteczkach i na wsi. Wsi nawet mniej, ponieważ w tym gorącym (w podwójnym znaczeniu) okresie, chłopcy zajęci pracami w polu, mało mieli czasu na rozmowy z próżniakami urlopowymi z miasta.

Otóż, co rzuca się w oczy w małych miasteczkach? Pierwsza zmiana w porównaniu z sytuacją sprzed paru lat, to zdecydowanie większa dbałość o dobro komunalne — od zieleńców, parczków i domów mieszkalnych poczynając, na... publicznych szaleciach kończąc. Nie śmieję się, chłopie, bo z tymi szaleciami to wcale nie do śmiechu, kiedy... ich nie ma. Niestety, nasi burmistrzowie czyli przewodniczący miejskich rad narodowych, zajęci wielkimi sprawami tego świata, nie mieli ambicji zacnego burmistrza z Clochemerle, Rybieniu koło Wyszkiwa wskutek czego naprawdę na nad Bugiem (woj. warszawskie) nic nie zrobiono, by scysy z kościołem, ale za przyjeżdżającym tutaj la-

to naród cierpiał lub... siusiał, gdzie się dało. To wypaczenie minionego okresu zostało już (choć nie wszędzie) szczęśliwie przezwyciężone.

Ale — na serio. Rzuca się w oczy, że w wielu miastach, miasteczkach i osiedlach rady narodowe zaczęły dbać o wygląd, o estetykę swego terenu.

W Gdańskim np. pomalowano na wesoło, żywe kolory płoty i lawki w parkach, na dworcach itd. W Olsztynskim w wielu miasteczkach fasady domów cieszą oko jaskrawą (choć wcale nie rażąca) barwą, w jakiejś zapadłej dziurze (nawet już nie pamiętam gdzie) zaskakuje cię schludne i wymalowane w tuszystowskie wzory wnętrza kawiarenki, w której i kawa wcale nie jest arcygodną, pod Augustowem (woj. białostockie) piękny i przyzwoicie utrzymany dom PTTK (Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego), naprawdę o cenach wcale nie turystycznych.

Czy wszędzie już jest tak? Oj, nie! Byłem np. w znakomicie położonej miejscowości nad Bałtykiem, niedaleko Kotobrzegu — w Niechorzu. Tu morze nie tak cywilizowane i ulizane, jak w zatoce gdańskiej; nie trzeba tu sztormu, by fale rozbijające się o brzozy o falochrony przykryły nawet takiego dryblasza, bociana jak Ty. Otóż w tym Niechorzu, obok zupełnie przyzwoicie utrzymanej alei, przy której mieszczą się ładne wille Funduszy Wczasów, istnieje dzielnica zapuszczona, zaśmiecona, o domkach nieodnawianych, brudnych fasadach, zdeptychanych trawnikach itd. W Bartoszewicach w Olsztynskiem całą noc spać nie dali pijacy, wyjący i klnący przy absolutnej obojętności milicji, w Zambrowie w Białostockiem w brudnej restauracji roje much nikomu nie przeszkadzały, w burmistrza z Clochemerle, Rybieniu koło Wyszkiwa wskutek czego naprawdę na nad Bugiem (woj. warszawskie) nic nie zrobiono, by scysy z kościołem, ale za przyjeżdżającym tutaj la-

tem mieszkańcom stolicy (50 km) uprzyjemnić pobyt. Widzisz więc, zmienia się, ale powoli. Zbyt długo polska prowincja leżała kulturowym odtogiem, zbyt długo brud, niechlujstwo, brak higieny „nie wadziły nikomu”, by można to było od razu zmienić.

Co jeszcze rzuca się w oczy — a to zwłaszcza na wsi? Motor — bodajże Kiesz, świetny felietonista „Tygodnika Powszechnego”, z którym często się nie zgadzam, nazwał motocykl polskim popularnym samochodem. I tak jest rzeczywiście. Na kupno samochodu mało kogo stać samochód jest w Polsce piekielnie drogi. Za to motocykl w ostatnich latach rozprzestrzenił się ogromnie. W każdej wsi (w której przyjazd motocykla z miasta nie tak dawno znowu stanowił sensację) jest dziś co najmniej kilka motocykli. Jeżdżą na nich wyrostki, którzy starsi bracia rozdawali gęby na widok elektrycznej młockarni; kosy i cepy spotyka się jeszcze również, jednakże maszyny rolnicze wypierają je coraz bardziej.

Traktor, motocykl, kino, radio, czasem już telewizor (zwłaszcza w miasteczkach) przeobrażają życie polskiej prowincji. Zmniejsza się jej odległość od stolicy, od wielkich wydarzeń. W dniach, gdy Polskę odwiedzały wybitne osobistości, premier Nikita Chruszczow i wiceprezydent USA Nixon, w czasie uroczystości lipcowych, związanych z 15-leciem Polski Ludowej i w czasie 15 rocznicy powstania warszawskiego uwydatniło się to bardzo wyraźnie. Do Warszawy przyjechały tysiące ludzi z oddalonych miast, miasteczek, osiedli i wsi, miliony — bez przesady — ludzi w tychże miastach, miasteczkach, osiedlach i wsiach — za pośrednictwem radia, kina i telewizji przeżywały wielkie wydarzenia.

Cóż, powoli idziemy na przód!

Pozdrawiam Cię

MARIAN

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

NOWE PŁYTY KRAJOWE

dlugogrające - microsillon

33-OBROTOWE — Feliks Dzierżanowski: Wesoła polska wieś.

EPN 0104 — Ej jęde, jęde, Na Kujawach pięknie grają, Hej tam w dolinie, Wesołe krakowiaki, polka, Zuch oberek; b) Kukuleczka, Maciek — mazurek, To i hola, Po fajerancie — polka 1.900

Tańce i śpiew:

EPN 0100 — a) Maciek — mazurek, Lubelska Polka, Z naszej wsi — oberek, Oj, te nasze dziewuchy — krakowiak-polka, Obertas od Łowicza, b) Rozkoszna polka Wieczór majowy, Od sąsiada do sąsiada, oberek, Spod Włocławka — kujawiak, Łęczycka polka 1.900

Muzyka taneczna:

EPN 0103 Foxtrot, Tanga i Walce (9 melodii) ork jaz. 1.900

45-OBROTOWE — Mazowsze:

EX 0106 — W Olsztynie, Ogarek, Przeleciał ptaszek, Kawaliry 850
EX 0108 — Polonez warszawski, Dziura w desce, Furman, Łowiczanka 850
EX 0106 Kukuleczka, Cyraneczka, To i hola, Przepióreczka 850

Śląsk:

EX 0110 — Ondraszek, Hej tam w dolinie, Dziadek, Trzysta buczków 850

Feliks Dzierżanowski:

EX 0103 Gęś się w rowie pasie — oberek, Zosia Figlarka — polka, Po fajerancie — polka, Różni Walenty — oberek 850

Tadeusz Wesołowski — Harmonia:

EX 0102 Spełniony sen — walc, Krakowiak, Jedynak — kujawiak, Ojra, Ojra — polka 850

N 0046 Marsz bohaterów Warszawy, Krakowiaki, Podkówecki dajcie ognia — mazur, Od sąsiada do sąsiada, oberek 850

Zespół jazzowy Jerzego Hermana:

N 0022 Arrivederci Roma, I wreszcie stało się, Nicolo, Nicolo, Nicolino, Zakochani 850

Płyty wysyłamy za zaliczeniem

PIERWSZA PO WOJNIE MAŁA ENCYKLOPEDIA Powszechna, 40.000 HASEŁ 4.000 ILUSTRACJI I MAP PRZESZŁO 7.000 NOTATEK BIOGRAFICZNYCH OPRAWA PŁÓCIENNA W OBWOŁUCIE 1.300 STRON. CENA REKLAMOWA 3.300 FRANKÓW.

Książka Polska we Francji

Le Livre polonais en France

29-bis rue Jean-Goujon, PARIS-8



Wizyta wiceprezydenta U.S.A. w Warszawie

Po kilkudniowym pobycie w Warszawie wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon oświadczył na przyjęciu u ambasadora amerykańskiego: „Dzisiaj wieczorem kończy się nasz dwudniowy pobyt w Polsce, pobyt niezwykle ciekawy i przyjemny”.

Premier Cyrankiewicz udzielił przedstawicielom Polskiej Agencji Prasowej i Polskiego Radia następującej wypowiedzi: „Bardzo cieszymy się z wizyty wiceprezydenta Nixona. Jesteśmy zadowoleni, że mógł on zobaczyć jak nasz naród pracuje, jak chce pokoju i że mogliśmy przeprowadzić dobre i pożyteczne, konstruktywne rozmowy na temat naszych wzajemnych stosunków i na temat sytuacji międzynarodowej”.

Z obu wypowiedzi tych wynika wyraźnie, że krótka wizyta wiceprezydenta Nixona w Polsce była korzystna zarówno z punktu widzenia stosunków polsko-amerykańskich jak i w interesie pokoju światowego.

Podczas pobytu swego w Polsce wiceprezydent Nixon miał bezsporną okazję zapoznania się ze zbrodniami nazistowskimi.

Odwiedzenie terenu b. getta warszawskiego oraz wielkiego cmentarza w Palmirach pod Warszawą, gdzie spoczywa pięć tysięcy zamordowanych przez hitlerowców patriotów polskich, niewątpliwie ułatwiły wiceprezydentowi Stanów Zjednoczonych i towarzyszącym mu osobom zrozumienie roli, jaką odegrali nazisci w Polsce.

Przypomnieli to w swych przemówieniach przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i premier Józef Cyrankiewicz. Aleksander Zawadzki oświadczył: „W tej wojnie naród polski poniósł niewypowiedziane ciężkie straty w kraju i na wszystkich frontach. Szesć milionów poległych i zamęczonych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, straty materialne przekraczające 50 miliardów dolarów, blisko 40 procent majątku narodowego, przepadek połowy dóbr kultury i sztuki — oto skutki agresji hitlerowskiej na ziemi polskiej”.

Nawiązując do słów Nixona, że gdy był chłopcem i uczył się grać na fortepianie to najbardziej podobały mu się melodie Chopina, premier Cyrankiewicz powiedział: „Podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce nie wolno było grać Chopina, Niemcy zabronili grać Chopina słusznie uważając, że jego muzyka, wyrażająca dążenia do wolności — to armaty ukryte wśród róż. A ten zakaz wydał przedstawiciel narodu, który zna się dobrze na muzyce”.

Przewodniczący Rady Państwa po przedstawieniu skutków agresji hitlerowskiej stwierdził dalej: „Mamy więc istotne powody do czujności, mamy też prawo i obowiązek do podnoszenia głosu przestrogi przed odradzającymi się znowu w Niemczech zachodnich i wywierającymi coraz większy wpływ silami militarystyki i odwetu, silami, które znów chciałyby wyciągnąć ręce po cudze ziemie, które jawnie występują przeciwko sprawiedliwie ustalonej w Poczdamie granicy polskiej na Odrze i Nysie, przeciwstawiają się wszelkim wysiłkom na drodze do odprężenia, zagrażają pokojowi. Mamy powody, prawo i obowiązek podnosić ten głos przestrogi nie tylko we własnym interesie, ale w interesie wszystkich narodów, któ-

KOMUNIKAT

Konsulat polski w Nancy podaje do wiadomości Polaków zamieszkałych w departamentach wschodniej Francji, że w sierpniu urzędowanie przedstawicieli Konsulatu odbędzie się w następującym terminie: w MULHOUSE, Cafe Michel, — 28 sierpnia.

re w tej wojnie poniosły tak bolesne straty”.

Z poszczególnych przemówień, jakie zostały wygłoszone, można wywnioskować, że w czasie rozmów jakie czołowi przywódcy polscy przeprowadzili z wiceprezydentem Nixonem obszernie omawiane były stosunki polsko-amerykańskie.

Wiceprezydent Nixon mówił o nich w sposób następujący: „Nasze systemy ekonomiczne i polityczne różnią się obecnie, ale jakiegokolwiek byłoby różnice w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, nie powinny one utrzymywać z dala od siebie obu naszych narodów, które żywią dla siebie tyle przyjaźni... Konstatując z prawdziwym zadowoleniem, że stosunki między naszymi narodami polepszyły się, że współpracujemy w dziedzinie ekonomicznej. Mam nadzieję, że nasza wizyta przyczyni się do tego, by w przyszłości oba nasze narody jeszcze bardziej się zbliżyły”.

Otwarcie Skarbcza Wawelskiego

Słynny koronacyjny miecz królów polskich — „Szczerbiec” umieszczony na tle wielkiej chorągwi państwowej ostatniego z Jagiellonów — Zygmunta Augusta — znajduje się na czołowym miejscu w Skarbcu Wawelskim, który po dwudziestu prawie latach otwarty zostanie we wrześniu tego roku. Znajdować się on będzie na dawnym miejscu — to znaczy w gotyckich komnatach Jadwigi i Jagielli. W Skarbcu znajdują się zabytki, które powróciły z Kana-

List do Redakcji

Od kierownictwa Kolonii PCK w Chateau-du-Roc otrzymaliśmy pismo, którego treść zamieszczamy poniżej.

„W dniu 14-go lipca nie było na kolonii w Chateau-du-Roc 16 wychowawców lecz 14. Nie rzadko, ale często się zdarza (patrz nr. 30 „Tygodnika Polskiego”), że na naszych koloniach przypada 10 dzieci na jednego wychowawcę, bo wymagają tego od nas przepisy francuskie. Czy na koloniach mamy zastępcze maszyny na wypadek popsucia się już istniejącego, reporterka nie pytała. Nie pytała też nikogo czym zastępujemy poranne i wieczorne apele. Nikt nie informował reporterki o rzekomej chęci odesłania jednego z chłopców do domu. Pokoje, które „często wyglądają trochę koszarowo” i świetlice, która „wygląda jak rupieciarnia” oglądali baczny okiem znawców, inspektor sanitarny departamentu Dordogne oraz inspektor i dyrektor Service Departamental de la Jeunesse et des Sports i zgodnie wyrazili pełne uznanie kierownictwu, a inspektor po dokonanej wizytacji całego obiektu kolonijnego, przysłał kierownictwu pismenną ocenę, którą zakończył: „En conclusion, c'est une colonie originale et parfaite”.

Nie mniej pochlebna jest, jak nam wiadomo, opinia wizytujących naszą kolonię z ramienia PCK. Pomimo najstarszych poszukiwań nie znaleźliśmy na terenie kolonii fortepianu. Do tej pory znajdującemu się pianinu nie dorósł ogon i nie zamienił się na fortepian. Podobnie nie doszukaliśmy się „pak i starych skrzyń” w salonie. Nie mieliśmy też wymienionej przez reporterkę poga-

dy, a także zabytki i pamiątki, pochodzące z powojennych zakupów i darowizn.

Warto dodać, że wspomniana chorągiew Zygmunta Augusta pod czas okupacji hitlerowskiej była ukrywana przed Niemcami w jednym z pomieszczeń Zamku Królewskiego na Wawelu.

Narodowe wydanie dzieł Fr. Chopina

Na 150 rocznicę urodzin Fryderyka Chopina Państwowe Wydawnictwo Muzyczne przygotowuje źródłowo-krytyczne wydanie wszystkich utworów wielkiego kompozytora pod nazwą „Narodowe Wydanie Dzieł Fryderyka Chopina”. Prace nad wydawnictwem trwają od 1956 roku i są prowadzone przez specjalną Radę Naukową pod redakcją prof. Jana Elkiera.

Wydawnictwo to, powstające przy współudziale najwybitniejszych polskich pianistów, muzykologów i pedagogów będzie najtrwalszym uczczeniem pamięci Fryderyka Chopina w 150 rocznicę jego urodzin w związku z Tygodniem Państwa Polskiego.

Pierwszych zeszytów „Narodowego Wydawnictwa Dzieł Fryderyka Chopina” oczekiwać należy w roku 1960. Całość wydawnictwa ukaże się w następnych latach, tak, że już na VII Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 1965 wszystkich kandydatów obowiązująco będzie pełny tekst Wydanja Narodowego.

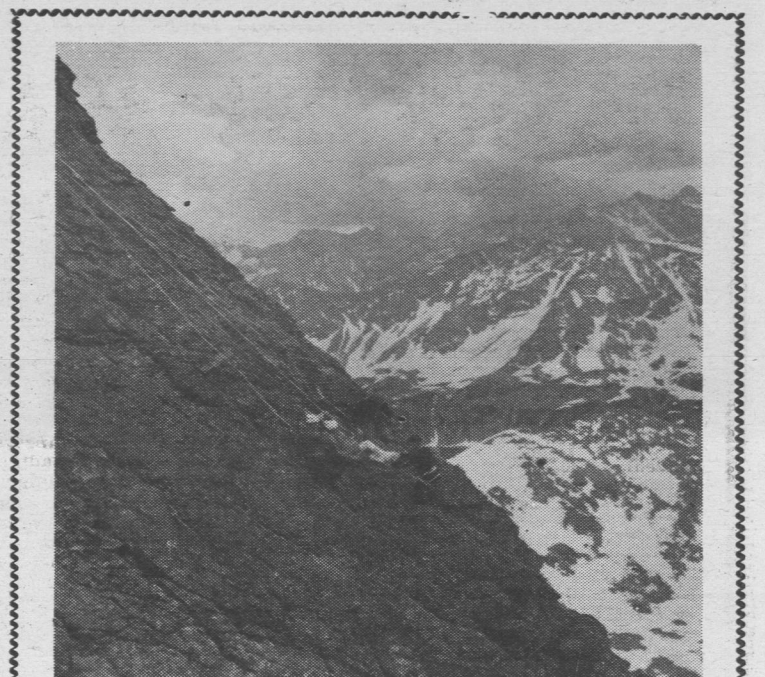
Wydawnictwo zaopatrzone będzie w wielojęzyczne komentarze naukowo-krytyczne i wykonawcze, dzięki czemu będzie dostępne dla odbiorcy zagranicznego.

W nowym roku szkolnym

756 tysięcy dzieci po raz pierwszy przekroczy progi szkół w Polsce, rozpoczynając we wrześniu nowy rok szkolny. Ogółem w roku 1959-60 będzie się uczyć w szkołach podstawowych o 300 tysięcy więcej młodzieży, niż w roku poprzednim, a mianowicie 4 miliony 538 tysięcy dziewcząt i chłopców.

Osiemset nowych szkół

833 nowe szkoły podstawowe oddane zostaną do użytku przez Państwo do końca roku bieżącego. Ogółem szkoły te posiadać będą prawie cztery i pół tysiąca



Minęło niedawno 50-lecie istnienia Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem. Na zdjęciu drużyna GOPR w akcji.

izb lekcyjnych. Z wymienionej tutaj liczby szkół wieś otrzyma 682 budynki szkolne (przeszło dwa i pół tysiąca izb lekcyjnych), miasto zaś — 151 szkół (około dwa tysiące izb). Najwięcej nowych szkół podstawowych otrzymają województwa: gdańskie (44 nowe szkoły), warszawskie (41) i katowickie (38).

Dłużej niż przed wojną żyją mieszkańcy Polski

O przeszło trzynastą lat dłużej niż przed wojną żyją w Polsce kobiety, o przeszło 10 i pół lat dłużej — mężczyźni. Jak wykazują bowiem dane statystyczne, przed wojną (w latach 1931-32) mężczyźni żyli w Polsce przeciętnie 48,2 lat, w latach 1952-53 — 58,6 lat. W tych samych latach kobiety osiągnęły wiek: przed wojną — 51,4 lat, po wojnie — 64,3 lat.

Na każdych stu mieszkańców umarło w roku 1924 prawie 18 osób, w roku 1935 — ponad 14 osób, a w roku 1958 — tylko 8,4 osób. O ile w roku 1939 na każde tysiąc urodzin przypadło około 140 zgonów niemowląt, o tyle w roku 1958 prawie o połowę mniej (72 zgony). O 83 procent zmniejszyła się liczba zgonów dzieci w wieku od jednego roku do czterech lat, pięciokrotnie zmalała śmiertelność wśród dzieci i młodzieży w wieku od pięciu do dwudziestu czterech lat. Na gruźlicę umiera w Polsce trzy razy mniej ludzi, niż

przed wojną. Podobnie zmniejszyła się liczba zgonów z powodu chorób zakaźnych.

Turyści zagraniczni w Polsce

Sto dwadzieścia grup wycieczkowych z różnych krajów Europy i z Oceanu bawiło w Polsce w lipcu tego roku. Wśród uczestników wycieczek bardzo liczni byli Polacy z USA i Kanady, sporo turystów z Czechosłowacji i Związku Radzieckiego, pojawiły się także pierwsze wycieczki z Chin. Dodać należy, że przez Polskę przejeżdża również wiele wycieczek, udających się z krajów zachodnich do Związku Radzieckiego. Podczas kilkudniowego pobytu zwiędają one Polskę poruszając się dowolnie wybranymi szlakami turystycznymi.

Polskie trawlerzy na Morzu Północnym

Po raz pierwszy w dziejach rybołówstwa morskiego aż 153 polskie statki rybackie jednocześnie znalazły się na łowiskach Morza Północnego. Statki te — z baz rybackich Szczecina, Swinoujścia, Władysławowa i innych — łowią dziennie około tysiąca ton śledzi. Z floty rybackiej znajdują się na Morzu Północnym statki-bazy, które na miejscu zabezpieczają część połowów.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nastających na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobywczyni pierwsze, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE:
Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równowartość pieniężna.
Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków

Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!

Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

Adres

Wzrost

Waga



Por. Zbigniew Nałęcz-Skałeczki jest pilotem z zamiłowania. Trzykrotnie uciekał z domu do lotnictwa i dopiero za trzecim razem powiodło się. Dzisiaj jest już monitorem pilotażu na samolotach myśliwskich i należy do najlepszych pilotów. Razem z kpt. Korewo, por. Jędrysikiem i por. Masierowskim lecą w jednym kluczu.



Ppor. Eugeniusz Masierowski, Ślązak z pochodzenia, po dokonaniu locie opuszcza swój samolot odrzutowy.

POLSCY PILOCI ODRZUTOWI

N A S T A R T

Pierwszy w Polsce publiczny pokaz lotu samolotu odrzutowego odbył się 9 lat temu, podczas Święta Lotnictwa w dniu 20 sierpnia 1950 roku. Zdołaliśmy się już przyzwyczaić do widoku tych śmigłych samolotów, niejednokrotnie przelatujących nad miastami z prędkością większą od dźwięku. Zawsze jednak pojawienie się większej grupy odrzutowców jest nie lada atrakcją i nie ma chyba wówczas przechodnia, który by nie skierował wzroku ku niebu.

A tu jeszcze zapowiedź takiej sensacji. Nic więc dziwnego, że wszyscy, którzy w dniu Święta Odrodzenia tłumnie wylegli na ulice Warszawy, z zainteresowaniem i napięciem oczekiwali efektownego widowiska.

Daleko pokazały się już małe punkciki, błyskawicznie rosnące w oczach. Myśliwce nadlatywały całą ławicą, jeśli można użyć takiego porównania. Niektórzy zaczęli głośno liczyć. Osiem... szesnaste... trzydzieści dwa... sześćdziesiąt cztery! Akurat

są nad trybuną honorową. Można im się dokładnie przyjrzeć. Sześćdziesiąt cztery myśliwce odrzutowe polskiej produkcji, LiM-y 2 i LiM-y 4, lecące w szyku „szachownicy”. Gdzieś tam ręce świadków wspaniałego widowiska same złożyły się do oklasków, choć ich ogłos nie mógł dotrzeć do wykonawców pięknej ewolucji.

Przeleciały. Pochyliły się głowy. Mówiono wyłącznie o brawurowym locie. Było naprawdę o czym mówić. Zdumiały wszystkich umiejętności pilotów potrafiących utrzymać w ryzach mknące z prędkością ponad 500 km. na godzinę maszyny. W szyku, w którym jeden samolot niemal zahaczał o drugi.

Byliśmy na lotnisku na kilka dni przed popisem. Obserwowaliśmy przygotowania pilotów. Przypuszczaliśmy, że do takich pokazów wybrani zostaną najlepsi, asy spośród wszystkich lotników. Nic błędniejszego. Okazało się, że są to całe, normalne zespoły z jednostek lotniczych. Doskonałe to świadectwo dla naszej szkoły pilotażu.

Wpierw odbyło się oczywiście kilka wspólnych narad — wykonawców i dowódców. Potem piloci urządzili „marsze terenowe”. Polegało to na tym, że „pieszo-latając” — jak sami to określali — maszerowali po betonie pasa startowego i murawie, wykonując wszystkie te ewolucje, które następnie, siedząc już w kabinach samolotów mieli żywcem przenieść na niebo.

Maszerowała więc początkowo grupka składająca się z czterech pilotów i żołnierza z radiostacją, odbierając rozkazy dowódcy. Ta czwórka łączyła się z trzema innymi w szesnastkę, a cztery szesnastki w całość — 64-osobową grupę.

Zanim jeszcze maszyny wystartowały do pierwszych prób, ustawiono je w przepisowym szyku na lotnisku. Piloci wsiedli do kabin i wzrokowo oswoił się z nową dla nich sytuacją. Zobaczyli również, jak to wygląda z lotu ptaka, unosząc się nad lotniskiem w śmigłowcu.

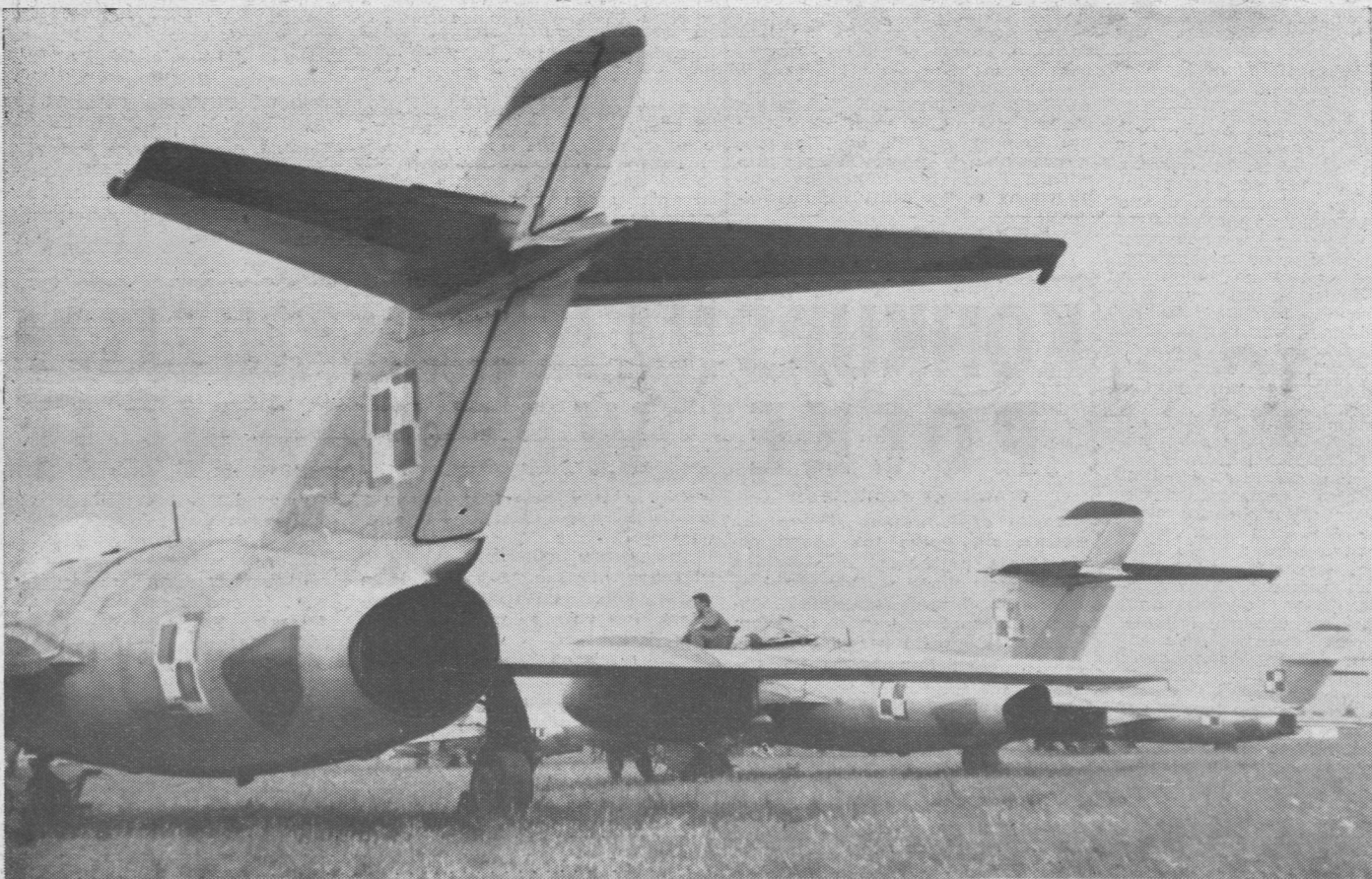
Potem nadeszła chwila startu. Ze stojącego na pasie startowym rzędu jeden po drugim wyrwały się kolejno myśliwce. Formują się w klucze po cztery maszyny, kołują po betonie i jednocześnie odrywają od ziemi. Klucz po kluczu opuszcza lotnisko. Wkrótce już wszystkie były w powietrzu i znikły w oddali.

Za kilka minut pojawiły się ponownie. Teraz leciały szesnastkami. Dokładnie to samo, co przedtem widzieliśmy na ziemi, teraz rozgrywa się na niebie. Przeleciały. Znowu chwila ciszy, przerywana tylko głosami dowódcy i sztabu jego pomocników, porozumiewających się przy pomocy radia z pilotami. Oficerowie spoglądają na zegarki. Za kilka sekund powinny być nam nami.

I oto są. Leciała nad naszymi głowami tafla samolotów, w idealnych prawie od siebie odstępach. Popis świetnego poziomu wyszkolenia, zegarmistrzowskiej wprost precyzji panowania nad maszynami. Wspaniali są nasi lotnicy!

Zdjęcia: JERZY BARANOWSKI

Tekst: TADEUSZ KURLUS



Start odbywał się kluczami po cztery maszyny odrzutowe.



Eugeniusz Masierowski, ślązak z pochodzenia, po dokonany locie opuszcza swój samolot odrzutowy.

ODRZUTOWI PILOT

są nad trybuną honorową. Można im się dokładnie przyjrzeć. Sześćdziesiąt cztery myśliwce odrzutowe polskiej produkcji, LiM-y 2 i LiM-y 4, lecące w szyku „szachownicy”. Gdziekolwiek ręce świadków wspaniałego widowiska same złożyły się do oklasków, choć ich ogłos nie mogli dotrzeć do wykonawców pięknej ewolucji.

Przeleciały. Pochyliły się głowy. Mówiono wyłącznie o brawurowym locie. Było naprawdę o czym mówić. Zdumiały wszystkich umiejętności pilotów potrafiących utrzymać w ryzach mknące z prędkością ponad 500 km. na godzinę maszyny. W szyku, w którym jeden samolot niemal zahaczał o drugi.

Byliśmy na lotnisku na kilka dni przed popisem. Obserwowaliśmy przygotowania pilotów. Przypuszczaliśmy, że do takich pokazów wybrani zostaną najlepsi, asy spośród wszystkich lotników. Nic błędniejszego. Okazało się, że są to całe, normalne zespoły z jednostek lotniczych. Doskonałe to świadectwo dla naszej szkoły pilotażu.

Wpiew odbyło się oczywiście kilka wspólnych narad — wykonawców i dowódców. Potem piloci urządzili „marsze terenowe”. Polegało to na tym, że „pieszo-latając” — jak sami to określali — maszerowali po betonie pasa startowego i murawie, wykonując wszystkie te ewolucje, które następnie, siedząc już w kabinach samolotów mieli żywcem przenieść na niebo.

Maszerowała więc początkowo grupka składająca się z czterech pilotów i żołnierza z radiostacją, odbierając rozkazy dowódcy. Ta czwórka łączyła się z trzema innymi w szesnastkę, a cztery szesnastki w całość — 64-osobową grupę.

Zanim jeszcze maszyny wystartowały do pierwszych prób, ustawiono je w przepisowym szyku na lotnisku. Piloci wsiedli do kabin i wzrokowo oswoili się z nową dla nich sytuacją. Zobaczyli również, jak to wygląda z lotu ptaka, unosząc się nad lotniskiem w śmigłowcu.

Potem nadeszła chwila startu. Ze stojącego na pasie startowym rzędu jeden po drugim wyrwały się kolejno myśliwce. Formują się w klucze po cztery maszyny, kołują po betonie i jednocześnie odrywają od ziemi. Klucz po kluczu opuszcza lotnisko. Wkrótce już wszystkie były w powietrzu i znikły w oddali.

Za kilka minut pojawiły się ponownie. Teraz leciały szesnastkami. Dokładnie to samo, co przedtem widzieliśmy na ziemi, teraz rozgrywa się na niebie. Przeleciały. Znowu chwila ciszy, przerywana tylko głosami dowódcy i sztabu jego pomocników, porozumiewających się przy pomocy radia z pilotami. Oficerowie spoglądają na zegarki. Za kilka sekund powinny być nam nami.

I oto są. Leciała nad naszymi głowami tafla samolotów, w idealnych prawie od siebie odstępach. Popis świetnego poziomu wyszkolenia, zegarmistrzowskiej wprost precyzji panowania nad maszynami. Wspaniali są nasi lotnicy!

Zdjęcia: JERZY BARANOWSKI

Tekst: TADEUSZ KURLUS



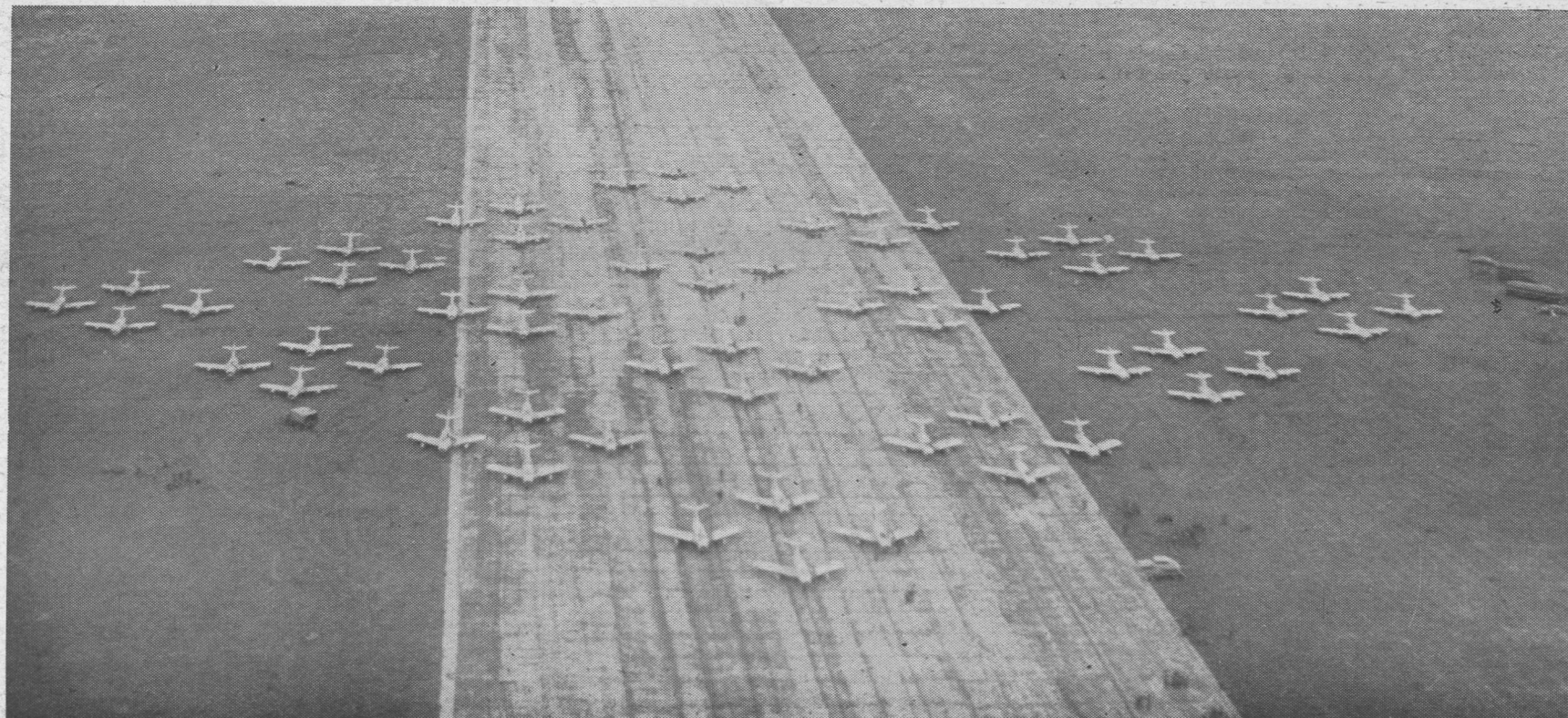
Niekończący się sznur maszyn na płycie, gotowych do startu.



Każdorazowy start maszyn wymaga przedtem od mechaników odpowiedzialnej i dokładnej pracy.



Kpt. Franciszek Korewo jest dowódcą klucza, mimo młodego wieku jest wytrawnym pilotem myśliwskim; widzimy go na moment przed startem gdy wkłada spadochron.



Tak samo ma to wyglądać na niebie! — pokazano wszystkim pilotom z helikoptera.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(34)

Teresa Majewska, zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczynają wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, zgłasza się na milicję. W związku z opieką nad dziećmi Walczakowej Teresa poznaje i innych lokatorów przy ulicy Bliskiej, z których każdy ma swoje kłopoty. Za wstawiennictwem Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

— Jakże się cieszę, że pani nareszcie przyszła — powiedział Wiktor i pocałował mnie w rękę, zbyt długo chyba zatrzymując ją w swojej dłoni.

Kto wie, czy Wiktor również nie myślał dziś o tym samym co ja: co inni mówią i sądzą o nas. I właśnie dlatego witał się ze mną demonstracyjnie, pragnąc jakby podkreślić to, czego się ludzie domyślali.

Podejmując zamiar Wiktora, stanęłam przy nim, rozglądając się po mieszkaniu. Składało się ono z dwóch pokoiów, połączonych ze sobą dużymi, szklanymi drzwiami. W tej chwili drzwi otwarto, tak że z dwóch pokoiów utworzyła się jakby jedna sala. Ściany pozawieszano wielką ilością obrazów. Stare, piękne meble rozmaitych stylów ledwo mieściły się, ciasno poustawiane jedne obok drugich. Wśród rozmaitych szaf, szafek, klawikordów i foteli żywo odcinały się oszklone serwantki i naczyniki, w których za szybami połyskiwały mleczną bielą, przyćmioną złotem, harmonijnymi barwami różnego kształtu filiżanki, figuryнки, wazoniki i talerze, przedstawiające zapewne dużą wartość artystyczną.

W drugim pokoju zastawiono długi stół, ozdobiony bogato kwiatami, pięknym szkłem i oświetlono świecami tkwiącymi w srebrnych lichtarzach.

Nie zdążyłam dokładnie przyjrzeć się całemu muzeum Jureckiego, gdyż oto już on sam drżącym głosem nawoływał:

— A więc proszę drogie gości do stołu! Proszę mi wybaczyć, jeśli coś nie wypadnie jak należy. No cóż, starokawalerskie gospodarstwo — tu mrugnął porozumiewawczo w stronę Iwony. — Bardzo proszę moich gości, by zajmowali miejsca stosownie do ułożonych kartek z nazwiskami.

Zaczęło się zwykle w takich razach zamieszanie. Najpierw nikt nie chciał wejść pierwszy, potem wszyscy naraz. Rozpoczęło się szukanie owych kartek, aż wreszcie po chwili wszyscy szczęśliwie zajęli swoje miejsca. Z jednego końca stołu zasiadł Jurecki, z drugiego Iwona. Gospodarz po obu stronach miał owe dwie baletniczki czy też aktoreczki, sprowadzone przez Iwonę. Ona po prawej stronie miała Wiktora, po lewej Wrzesińskiego. Ja siedziałam przy Wrzesińskim, a po mojej lewej ręce Kulesza. Naprzeciwko zasiadła Danuta, obok Danuty jakiś starszy pan, który wślizgnął się do pokoju, już kiedy siadałszy do stołu. Skłonił się wszystkim w milczeniu i cały czas niewiele się odzywał. Kulesza szepnęła mi na ucho, że to jakiś dalszy kuzyn Jureckiego, ktoś inny zaś również po cichu informował, że to jego brat.

Przyjęcie rozpoczął gospodarz, wstając z miejsca i wygłaszając dość napuszone przemówienie o sąsiedzkiej przyjaźni. Rozmowa z początku była sztywna i ogólna. Po trzech kieliszkach towarzystwo rozbiło się wyraźnie na kilka grup. Jurecki zajął się niemal wyłącznie swoimi sąsiadkami przy stole. Szepotały mu coś na ucho, on zaś aż popiskiwał, podskaku-

jąc na krześle. Wszystko skończyło się wypiciem dwóch brudersaftów obu dziewcząt z człowiekiem, który mógł być ich dziadkiem. Spoglądałam z niesmakiem w ten koniec stołu, nikt jednak nie wydawał się gorszyć ani nawet zwracać większej uwagi.

Wrzesińska przemawiała do mnie wyłącznie w sprawie tego czy innego półmiska. Siedziała bardzo niewygodnie, bo wyraźnie przechyliła do przodu poprzecz stół i w prawo w stronę owego starszego, milczącego gościa. Ale nie o niego jej chodziło. W ten sposób, niewygodnie



przejęta, zwracała się do Kuleszy. Często kierowała w jego stronę napełniony kieliszek.

— Strasznie daleko do ciebie, Bohdanie! — wołała poprzez stół — Ale musimy przecież wypić razem. Czyż nie tak?

Wrzesińska chciwie, jakby to był napój, mający ugasić wielkie pragnienie, duży kieliszek jednym haustem wychyliła do dna. Kulesza dzielił zawartość kieliszka przynajmniej na dwa łyki.

— Ja już. A ty? — Danuta wskazywała na jego nieopóźniony jeszcze kieliszek.

— Ja mam czas, Danusiu... — młody architekt przemawiał dziwnym tonem, pozornie obojętnym, w którym drżała jednak jakaś nutka wyzywająca, może trochę ironiczna, może nawet nie pozbawiona leciutkiej wzgardy. Sprawiał przy tym wrażenie, jak gdyby myślał zupełnie o czym innym niż o tym, co się działo przy świątecznym stole. Twarz Danuty stawała się zła i jakby o wiele starsza:

— Ja wiem, ty masz czas. Ale mnie się śpieszy.

— Nie należy nigdy zbyt się śpieszyć.

Danuta odrzucała pogardliwie ostrzeżenie:

— Ja muszę się śpieszyć — przechylała się jeszcze bardziej przez stół, opierając się on

piękną piersią. — Musisz nareszcie zrozumieć, że ja muszę się śpieszyć...

Siedzący koło mnie Wrzesiński zdawał się nie zwracać żadnej uwagi na zachowanie swej byłej żony. Poświęcał mi wiele starań, podsuwając półmiski i napełniając kieliszki. Spytałam go oczywiście o zdrowie synka.

— Dzięki opiece naszego doktora i pani pomocy — Wrzesiński spojrzał na mnie niezwykle poważnie — wówczas grype udało się szybko zlikwidować. Ale widzi pani, likwidacja grypy to nie wszystko...

— Czyżby jakieś komplikacje, czy przyplątała się jakaś poważniejsza choroba? — zapytałam.

— Nie, to nie choroba w zwykłym słowa znaczeniu. Choć może stanowi dla dziecka gorszą dolegliwość niż każda inna. — Pochylił się bardziej w moją stronę, ażeby nikt nie słyszał co mówił. — Mojemu synowi brak domu. On bardzo cierpi z powodu tego, co się stało między mną i Danutą.

— Więc on orientuje się w tych sprawach? Takie dziecko?

— Trudno powiedzieć, że się orientuje — Wrzesiński nadal starał się mówić szeptem — ale odczuwa. Widzi, że u nas jest inaczej niż w innych domach. On nie rozumie i nie wie wielu rzeczy, ale chłonie je jakby jakimś instynktem... I to mnie najbardziej martwi...

Mój sąsiad wydawał mi się coraz bardziej sympatyczny, chociaż widziałam, że ogarniał

Głos ma Michalinka

« CHCESZ RÓŻYCZKĘ? »

JESLI czasem wieczorem udaje się nam wyjść na kolację do dużej restauracji, możemy tam prawie zawsze spotkać jakąś starszuskę, która przychodzi sprzedawać kwiaty. Chodzi między stolikami, z koszykiem w ręku, z którego wyciąga różyczki związane srebrnym papierem. Podchodzi nieśmiało i podaje je tam, gdzie siedzi jakaś para zajęta befsztykiem i... flirtem, lub rozbawione towarzystwo. „Można różyczkę dla pani?”

Na widok starszuszki z kwiatami mężczyźni najczęściej odwracają się zakłopotani, udając, że jej nie

dostrzegli. Bo kupić różyczkę to zawsze wydatek, a nie kupić, to jakoś nie wypada.

Mimo tej strategii, starszuszka ich nie ominie. Przy swej nieśmiałości jest sprytna i wie do kogo podejść. Taki z niej psycholog, że nie dojdzie nigdy do pary małżeńskiej. Wie, że szkoda zachodu. Dlatego też, gdy jestem z mężem na kolacji, on nigdy nie jest zakłopotany, bo nic mu nie grozi. Możemy więc swobodnie obserwować innych i obliczać z rozbawieniem, ile różyczek zostanie sprzedanych.

Otóż tak się ostatnio złożyło, że mój mąż wyjechał na kilka dni. I wyobraźcie sobie, zostałam zaproszona na kolację przez jednego z naszych znajomych, — (tego, który mi zawsze mówi, że mam ładne oczy). Przyjęłam zaproszenie z dużą przyjemnością, umalowałam te ładne oczy starannie niż zwykle i spotkaliśmy się w restauracji.

Nastrój przemily. Byliśmy w trakcie ożywionej rozmowy przy wędze, gdy nagle w drzwiach ujrzałam znajomą starszuskę z koszykiem kwiatów. Zmieszałam się trochę. Tym razem to nie to samo, tym razem i ja dostanę różyczkę! Ach, to jednak przyjemne uczucie. Jak mi podziękuję? Uśmiechnę się wdzięcznie, z lekkim żenowaniem, rzucę przeciągłe spojrzenie tych moich ładnych oczu... Potem przypnę różyczkę do białej bluzki (ślicznie będzie wyglądać!). A w domu postawię ją na widocznym miejscu, niech mąż, gdy przyjedzie, zobaczy!

Ale o mężu od razu przestałam myśleć. Bo taki kwiat ofiarowany przy stole to jednak... Kto wie?

Starszuszka się zbliżyła. Nie mogłam już dokończyć sera, ręka mi lekko drżała.

— Różyczkę dla pani?

— Nie, dziękuję — odpowiedział mój towarzysz i ukroił sobie kawał roquefortu.

Starszuszka była rozczarowana. A ja?! Myślałam, że pękne.

I wicie, co zrobiłam ze złości? Zamówiłam melbę. Niech płaci. Jest dwa razy droższa od różyczki i nic z niej teraz nie będzie miał.

A na drugi raz to już wolę wybrać się na kolację z własnym mężem. Przynajmniej nie ma rozczarowań...

BRIGITTE BARDOT
OCZEKUJE DZIECKA

Ulubienica publiczności, gwiazda filmowa Brigitte Bardot oczekuje przyjscia na świat dziecka. Wiadomość tę obwieściła artystka oficjalnie reżyserowi Henri Clouzot, który kilka miesiecy temu zaangażował ją do wielkiego francusko-amerykańskiego filmu „La Verite”.

Nakręcanie tego filmu miało rozpocząć się w grudniu. W związku ze stanem Brigitte zostanie prawdopodobnie odroczone.

Kącik kosmetyczny

MASECZKI UPIĘKSZAJĄCE
TWARZ I SZYJĘ

Doskonałym środkiem na oczyszczenie i upiększenie cery są maseczki. Jest to środek naturalny, działający skutecznie przeciwko wadom skóry, zapobiegający zmarszczkom i przedwczesnemu starzeniu się.

NA CERĘ SUCHĄ

Maseczka z jaj. Oddziel żółtko od białka. Ubij żółtko z łyżką stołową oliwy. Nałóż równomiernie na twarz i szyję. Po 20 minutach zmyj twarz letnią (nie ciepłą!) wodą.

NA CERĘ BEZBARWNĄ

Maseczka z miodu. Zmieszaj starannie z łyżeczką płynnego miodu z łyżeczką soku cytrynowego. Nałóż otrzymaną masę na twarz i szyję. Po upływie 30 minut zmyj letnim naparem rozmarynu (garsz rozmarynu na 1/2 litra wody).

NA OTWARTE PORY

Maseczka ze sliwek węgerek. Oczyszcz z pestek 7 albo 8 sliwek. Miąższ i skórkę wyrób razem na jednolitą masę. Dodaj do tej masy 6 kropel oliwy ze stódkich migdałów. Otrzymany płyn nałóż na twarz. Po 20 minutach wytrzyj watką zwilżoną w wodzie różanej.

NA CERĘ CZERWONĄ

Maseczka z ogórków. Zmieszaj łyżkę stołową soku ze świeżych ogórków z łyżeczką od kawy świeżej śmietany i jednym białkiem jaja ubitym na pianę. Dodaj powoli 20 kropel wody różanej. Zanurz w tym płynie gazę na kompresy i nałóż na twarz na przeciąg 20 minut.

OSTATNI KRZYK MODY!



W przeciwieństwie do innych wielkich domów mody, które lansują na nadchodzący sezon jesienno-zimowy kostiumy o długich, zakietach, Chanel wypowiedział się zdecydowanie za zakieciem krótkim, wybiegającym na 10 cm. zaledwie poza talię. Oto „klasyczny kostium” Chanel'a, który zdobył wiele rozgłosu. Z szarej wełny, obszyty granatowymi pikotkami, ma rękaw trzywierzciowy i wąski kołnierzyk. Cztery kieszenie nisko osadzone, stan luźny. Spódniczka wąska.

MOJE DZIECKO NIE LUBI SIĘ MYĆ



WIĘKSZOŚĆ dzieci, od najmłodszego wieku, w przybliżeniu do lat piętnastu, nie lubi mycia i ucieka się do wszelkich możliwych sposobów, żeby uchylić się od czyszczenia zębów, kąpiel, a nawet od mycia rąk przed jedzeniem.

A przecież zabiegi te są konieczne w imię elementarnych wymagań higieny, w imię zdrowia dziecka.

Stosując się do następujących wskazówek można do nich przyzwyczaić każde, nawet najbardziej odporne dziecko.

REGULARNOŚĆ

Dziecko przyzwyczaja się szybko do ранnego wstawania, chodzenia do szkoły, jedzenia codziennie o

tej samej porze. Zabiegi higieniczne powinny odbywać się z tą samą regularnością. Trzeba więc na przykład co wieczór przed pójściem spać organizować gruntowne mycie łub kąpiel, co sobotę — mycie głowy itd. itd.

JAK POSTĘPOWAC PRZY
CZTERECH „BOLESNYCH”
ZABIEGACH?

Dzieci, zwłaszcza małe, specjalnie nie znoszą mycia głowy, czyszczenia uszu, zębów, obcinania paznokci. Oto proste sposoby na uprzyjemnienie im tych czynności.

Szampon. Musujący szampon dostaje się pod powiekę i kłuje oczy, dlatego dzieci skarżą się, że „szampon boli”. Pozwól dziecku, żeby samo rozprowadziło (oczywiście pod twoim okiem) mydliny na włosach, a potem naucz je przechylić głowę w tył — a nie w przód — do płukania. Można również dla ochrony oczu kupić specjalny kraczek z kauczuku (do nabycia w drogeriach, cena 300 fr.).
Czyszczenie uszu. Pozwól dziecku, żeby samo czyściło sobie uszy watką umieszczoną na zapalce, wytłumacz, że jeżeli tego nie uczyni, wosk nagromadzi mu się w uszach i popsuje słuch.

Obcinanie paznokci. Dziecko zgo dzi się chętnie na ten zabieg, jeżeli mu podarujesz specjalne nożyczki, oczywiście niezbyt ostre. Pierwsze wyniki nie będą nadzwyczajne, ale powoli dziecko przyzwyczai się i nauczy.

Czyszczenie zębów. Trzeba dostarczyć dziecku szczoteczkę, odpowiednią do jego wieku, niezbyt twardą. Wyjaśnij mu, że jeśli nie usunie z jamy ustnej odpadków jedzenia, to naruszą one emalię, spowodują ból a nawet utratę zębów.

CZEGO MOŻNA WYMAGAĆ
OD NASZYCH POCIECH,
STOSOWNIE DO WIEKU

Gdy dziecko ma lat 5 nie może jeszcze samo się kąpać, ani samo obcinać paznokci.

Lat 6 — umyje sobie twarz i ręce przed jedzeniem, jeśli mu to stale będziesz przypominać. Chłopcy mogą już sami szczotkować sobie włosy.

Lat 8 — część dzieci w tym wieku kąpie się sama. Czesanie warkoczy u dziewczynek należy jeszcze do mamy.

Lat 10 — nie chce się myć. Trzeba w tym okresie stale przypominać a nawet zmuszać dziecko do zabiegów higienicznych.

Lat 12 — niektóre dzieci chętnie się kąpią. Dziewczynki interesują się fryzurą, ale same nie myją sobie włosów.

Lat 14 — chłopcy zapominają jeszcze często o myciu szyi, paznokci, zębów. Zabierają się do mycia po włożeniu czystej koszuli...

Lat 15 — dziewczynki zaczynają lubić czystość. Większość chłopców myje tylko „części widoczne”.

Lat 16 — tak chłopcy jak dziewczynki w ogromnej większości już bez napomnień, stosują się do wymagań higieny.

D. DOWJANA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

PALCE
LIZAC

SLIWKI W OCCIE

1 kg. mało dojrzałych sliwek węgerek (prunes rouges), 1/4 litra octu, 250 gramów cukru, kawałek cynamonu.

Sliwki umyć, wytrzeć ściereczką, naktuć ostrym patyczkiem i ułożyć w stoju.

Zagotować 3/4 litra wody, dodać ocet, cukier, przyprawę i powtórnie zagotować.

Gorącym płynem zalać sliwki.

Następnego dnia zalewę zlać ze sliwek, zagotować pod przykryciem i znów zalać sliwki. Czynność tę powtarza się cztery razy.

Po ostatnim zalaniu zalewę, sliwki ostudzić. Sliwki obwiązać pergaminem.

Przechowywać w suchym i chłodnym pomieszczeniu.

CIASTKA BEZY

5 białek, 500 gramów cukru, 1/4 litra wody, tłuszcz do smarowania formy, papier pergaminowy.

Cukier zalać wrzącą wodą, ugotować syrop. Przygotować naczyne z wrzącą wodą. Ubij pianę, zaparzyć, po trochu wlewając gorący syrop. Wstawić naczyne z pianą na parę, ubijając dalej, aż masa zgęstnieje (około 30-40 minut), zdjęć z pary, ubijając ciągle aż do zupełnego ostudzenia. Szeroką, prostokątną blachę wyłożyć natłuszczonym papierem. Na papier wyciskać przez szprycę lub przez tubę z papieru pergaminowego okrągłe, jednakowej wielkości bezy. Wstawić do letniego piekarnika i obsuszyć je, nie rumieniąc. Zdjąć, ostudzić. Można przekładać po dwa, łącząc je masą kawową lub czekoladową.

Coś dla gospodyń:

— Jeżeli masz zamiar sama odświeżyć kuchnię to wiedz, że istnieje obecnie w sprzedaży farba olejna, która schnie w ciągu jednej godziny i tym samym ogromnie ułatwi ci pracę. Farba ta jest matowa i nadaje się do malowania zarówno pędzlem jak wałkiem. Kosztuje około 600 fr. kg.

— Jeżeli w mieszkaniu dają ci się we znaki muchy i różnego rodzaju insekty, to pomaluj ściany farbą tzw. „intesectide”, zawierającą środek tępiący te dokuczliwe stworzenia. Farba ta ma wygląd normalnej farby olejnej, nakłada się ją w ten sam sposób. Matowa — kosztuje około 690 fr. kilogram, z polyskiem — 720 fr.

KU CZCI BOHATERÓW SPOD FALAISE

WIELKA MANIFESTACJA NA CMENTARZU LANGANNERIE-URVILLE

Polski cmentarz wojskowy w Langannerie-Urville (Calvados) zapelniał się w niedzielę 9 sierpnia licznymi grupami Polaków i Francuzów przybyłych z różnych stron Francji. Samochodami, autobusami i pieszo ciągnęli ludzie do miejsca, na którym spoczywają polegli żołnierze I Polskiej Dywizji Pancerniej. Poczty sztandarowe polskich i francuskich kombatanów oraz stowarzyszeń, dzieci i młodzież w strojach ludowych, delegacje z okolic Langannerie-Urville, a nawet z Paryża, Nordu i Pas de Calais, składanie wieńców, msza polowa, przemówienia i wreszcie akademie — Langannerie-Urville wyjątkowo uroczyste w tym roku składało hołd poległym bohaterom.

Liczne osobistości — przedstawiciele władz francuskich i polskich — wzięły udział w uroczystości na cmentarzu. Był to jednocześnie obchód dla uczczenia XV rocznicy bitwy I Polskiej Dywizji Pancerniej pod Falaise. Na uroczystość przybył reprezentant ministra Triboulet — dyrektor departamentu Ministerstwa byłych Kombatanów p. Lievens, reprezentant prefekta dep. Calvados p. L'Huillier, dowódca okręgu wojskowego Calvados płk. Fontaineau, senator-mer miasta Caen b. minister p. Louvel, przewodniczący Rady Departamentalnej senator departamentu Orne p. Meil-land, wiceprzewodniczący Rady Departamentalnej i prezes Komitetu Opieki nad Cmentarzem p. Gille, małżonka ambasadora Republiki Francuskiej w Warszawie pani Burin des Rosiers, merowie Langannerie, Urville, Potigny, Falaise, Chambois. b. deputowany płk. Livry-Level — as lotnictwa

francuskiego, zasłużony pilot RAF w okresie bitwy nad Anglią, konsul generalny Polski w Paryżu magister Wychowaniec, wicekonsul Wojciechowski, konsul belgijski w Caen, prezes Stow. Polskich Kombatanów we Francji płk. Czarniecki, prezesi Federacji Obrońców Ojczyzny p. Lach i p. Kędzia, prezes Sekcji SPK w Potigny p. Barylak, przedstawiciel Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą p. Kubiak, delegacja żołnierzy Polaków z amerykańskich Oddziałów Służby Wartowniczej z Chinon z płk. Dowborem na czele, przedstawiciel Polonii Amerykańskiej p. Rojstan, delegacja stowarzyszeń świeckich i religijnych ze sztandarami itd. itd.

Po złożeniu wieńców przez konsula generalnego Wychowaniec oraz inne osobistości odbyła się msza polowa odprawiona przez proboszcza polskiej parafii w Potigny ks. Zajęca. Podczas mszy wygłosił ks. Zajęca do zebranych



Cmentarz w Langannerie-Urville jest miejscem dorocznych pielgrzymek Polaków.

piłmiennie kazanie podkreślając, że nie ma kategorii Polaków, któreby rozbiły jedność naszego narodu oraz apelując o wierne trwanie przy polskości i zachowanie języka ojczystego. Powiedzenie: „Mnie sprawa polska już nic nie obchodzi — jest zbrodnią” — po-

roczystość do Langannerie konsula generalnego Polski.

Uroczystość była wspaniałą polską manifestacją patriotyczną i manifestacją nierozdzielnej przyjaźni polsko-francuskiej.

Po zakończeniu ceremonii na cmentarzu złożony został wieńiec pod pomnikiem poległych, a na-

legata Stow. b. Żołnierzy 14-go Pułku Ułanów Jazłowieckich p. Lesiuka-Szczapy z Londynu, wreszcie występy i tańce dzieci polskich z Potigny oraz wbijanie gwoździ pamiątkowych w drzewce sztandaru Kombatanów sekcji Potigny.

Akademii przewodniczył mer Potigny p. Barbot, któremu za opiekę i życzliwą pomoc Kombatan-



Wieńce składają: konsul gen. Polski mgr Wychowaniec oraz przedstawiciele organizacji polskich i francuskich.



Przemawia płk. Livry-Level, towarzysz broni Polaków

MAŁA KRONIKA

FESTIWAL STUDENCKI W TULUZIE

Na Międzynarodowy Festiwal Studencki w Tuluzie, który rozpoczyna się 3 września br., przyjeżdża 130-osobowa delegacja polskich studentów. W skład naszej delegacji wchodzi 90 chłopców i dziewcząt zespołu pieśni i tańca Politechniki Warszawskiej, 20 studentów z Łódzkiego teatryku satyrycznego „Pstrąg” oraz 7-osobowa orkiestra jazzowa „Dixieland” pod batutą Witolda Kratochwiła.

Na występy polskich zespołów zapraszamy serdecznie wszystkich rodaków z okolic Tuluzy.

„PODHALE” OPUŚCIŁO FRANCJĘ

Po jeszcze jednym udanym występie zespołu góralskiego „Podhale”, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, autokar PKS z młodzieżą góralską wyjechał do Polski.

Podhaleńcy prosili, aby za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” bardzo serdecznie podziękować Panu Konradowi Jeszce z La Roche Bernard, który okazał wiele serca i włożył wiele trudu oprowadzając, bawiąc i podejmując wraz ze swoją żoną-Francuzką (zakochaną w Mężu i w Polakach) naszą młodzież.

wiedział kaznodzieja. Wierni powinniśmy być ideałom, za które walczyli i ginęli żołnierze I Dywizji Pancerniej.

Po mszy przemawiali kolejno: p. Barylak — prezes SPK w Potigny, płk. Czarniecki — prezes SPK na Francję, płk. Livry-Level oraz przedstawiciel prefekta p. L'Huillier.

W przemówieniach sładano hołd poległym i apelowano do trwania przy polskości. Zmiana paszportu nie zmieni duszy polskiej — powiedział między innymi płk. Czarniecki. Płk. Livry-Level wspominając towarzyszy broni — Polaków wyraził radość ze spotkania przybyłego po raz pierwszy na u-

stępnie odbyła się akademie z okazji 10-lecia istnienia SPK w Potigny. Uroczystość miała miejsce w sali kina w Potigny. Na program złożyły się przemówienia prezesa Barylaka, prezesa płk. Czarnieckiego, prezesa Kędzi, de-

ci składają serdeczne podziękowanie.

„Żołnierze, którzy leżą na cmentarzu w Langannerie-Urville, oddali życie za polskość. Ich krew bohaterska woła nas do pracy dla Polski” — taki był wydźwięk ideowy wielkiej manifestacji w Langannerie-Urville i Potigny.

OD BRESTU PRZEZ PARYŻ AŻ DO LENS WĘDROWALI RZESZOWSCY TANCERZE

Francja miała już okazję oglądać po wojnie polskich artystów. Ale dotychczas przyjeżdżały tu przeważnie grupy zawodowe reprezentujące na ogół wysoki poziom artystyczny. W tym roku dopiero zostały przełamane bariery uprzedzeń w stosunku do ruchu amatorskiego i w ślad za „Harnajem” z Łodzi i „Podhalem” prowadzonym przez Centralę Przemysłu Ludowego i Artystycznego przyjechał do Francji zupełnie wiejski i zupełnie amatorski zespół z Glinnika Zaborowskiego powiatu Strzyżów w województwie rzeszowskim. Zespół liczy 38 osób z kapelą i istnieje od dwóch lat. W swej działalności opiera się on na bogatym i barwnym folklorze rzeszowskim, odtwarza stare, tradycyjne tańce i pieśni.

Swoją dwutygodniową podróż w Francji rozpoczęli polscy artyści-amatorzy od najdalej wysuniętego na północno-zachód punktu — od Brestu, — by potem przejechać wzdłuż wybrzeża Bretanii i wreszcie poprzez Paryż dotrzeć do Lens.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że miejscowa prasa francuska w Breście pisała sporo o sukcesach Polaków.

Miejscowości, w których odbywały się koncerty, różniły się od siebie bardzo pod wieloma względami. Grupa występowała kolejno i w miejscowościach nadmorskich Plestin - les - Greves, Treberden, St. Cast, St. Malo, St. Jean de Monts.

W Breście polski zespół wziął udział w święcie dudziarzy obok Szkotów w tradycyjnych spodniach, Szwedów i wielu grup bretońskich w czarnych kapeluszach z szerokimi rondami. Święto trwające bez mała trzy dni przewidywało kilka defilad przez miasto w strojach regionalnych. Grupa polska maszerująca z werwą, śpiewająca żywe rzeszowskie piosenki cieszyła się powodzeniem. Coraz z boku rozlegał się okrzyk: „Polska! Polska! Jakże to barwne! Niech żyją!”. Amatorzy z aparatami fotograficznymi w ręku i łowcy autografów nieustannie zastępowali drogę, a podczas postojów podchodzili ludzi ciekawi usłyszeć o życiu w Polsce. Padaly pytania: „Jak wam się wiodło? Co u was brakuje? Ile zarabiacie?”.

Najważniejszym momentem święta dudziarzy był galowy koncert, na który złożyły się występy grup artystycznych. Kiedy na scenę wszedł zespół z Glinnika, zerwała się z widowni burza oklasków, która towarzyszyła nam w tym dniu do końca. Ten zwykły amatorski zespół z małej rzeszowskiej wioski oczarował wszystkich swym temperamentem, piękną melodią, dobrymi głosami, barwnym strojem.

Tydzień później po objęciu północno-zachodnich plaż Francji, grupa dotarła do malutkiego miasteczka Confolens, by wziąć udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorycznym, na który przyjechali Szwedzi, Szkoci, Portugalczycy, wszystkie ważniejsze grupy regionalne Francji, nawet zespół z Afryki. Pierwszą owację, zgotowano zespołowi z Glinnika w restauracji de la Gare. Każdy próbował na powitanie powiedzieć choćby jedno słowo po polsku: „Dzień dobry! Niech żyją!”. Kelnierki niezwykle serdecznie oświadczyły:

— Nakarmimy was dobrze, bo Polacy i Francuzi to przyjaciele. W czasie wojny mieliśmy tu dużo uciekinierów i wszyscy się u nas czuli dobrze.

Wieczorem w dużej hali sportowej odbył się występ galowy. Oklaski i okrzyki towarzyszące wejściu grupy na scenę przekształciły

się w prawdziwą owację, a członkowie Komitetu organizacyjnego z kolorowymi wstążeczkami na rękawach, mówili:

— Nikogo tak nie oklaskiwano. My tu bardzo lubimy Polaków.

Program przedłużał się nieco, gdyż kilkakrotnie trzeba było bisować. Największym powodzeniem cieszyła się piosenka francuska śpiewana po francusku: „Trois

petits tambours”, a następnie tercet dziewięć z piosenką „Już mi minęło szesnaście lat” oraz taniec „Kukuleczka”, tworzący właściwie całe barwne widowisko muzyczno-taneczne. Te właśnie numery nagrało radio francuskie z Limoges, by nadać je w dniu 10 sierpnia o godzinie 19. Po występie podchodzili ludzie prosząc o nuty i płyty z polskimi melodiami. Polaków zjechało w tym dniu do Confolens dość dużo, a niektórzy czekali trzy dni, by zobaczyć grupę polską.

Organizowanie takich wyjazdów polskich zespołów ma duże znaczenie, polską kulturę zagranicą mogą doskonale reprezentować artyści-amatorzy. A trasę trzeba tak układać, by występy mieli możliwość obejrzeć ci wszyscy, których specjalnie interesuje polska kultura ludowa.

B. T.



Członkowie zespołu rzeszowskiego.

APEL DO WYCHODŹSTWA W SPRAWIE ZBIORKI NA FUNDUSZ STYPENDIALNY 1000-LECIA POLSKI

Naród polski przygotowuje się do uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego; wybudowaniem tysiąca szkół, tak bardzo potrzebnych Krajowi, pragnie nasz naród upamiętnić wielką rocznicę.

Wychodźstwo polskie we Francji czując się częścią narodu polskiego pragnie również swoją pracą i ofiarnością uczcić Millenium.

We wszystkich osiedlach Francji zamieszkałych przez naszych Rodaków kwitło zawsze życie polskie, kultywowano tradycje narodowe, wielką troską otaczano nauczanie języka ojczystego.

Aby tradycje te utrzymać potrzebne jest Wychodźstwu polskiemu młode pokolenie inteligencji świadomej swojej roli społecznej. Nad wychowaniem i wykształceniem tego pokolenia czuć musi samo Wychodźstwo.

Do tegoż Wychodźstwa, którego przywiązanie do polskości jest tak wielkie, apelujemy o składanie ofiar na Fundusz Stypendialny im. 1000-lecia Polski.

Spośród około 700-000-nej rzeszy emigrantów co rok ponad 300 młodych dziewcząt i chłopców kończy szkołę średnią. Tylko nieliczni z nich, dzięki pomocy rodziny, mogą kontynuować studia. Olbrzymia większość, pozbawiona pomocy, mimo uzdolnień i aspiracji z dalszej nauki zmuszona jest zrezygnować.

Fundusz 1000-lecia przynajmniej niektórym z nich, najbardziej zasługującym na pomoc umożliwiłby wstąpienie na wyższą uczelnię.

Na apel nauczyciela polskiego ze Wschodniej Francji, p. Libera wpłynęło już na Fundusz Stypendialny około ćwierć miliona franków. Od dalszej ofiarności naszego Wychodźstwa zależy, o ilu młodych Polaków powiększy się na jesieni bieżącego roku i w latach następnych liczba studiujących na wyższych uczelniach Francji.

Stypendia z Funduszu 1000-lecia Polski przyznawane będą przez Radę Funduszu złożoną z przedstawicieli Wychodźstwa polskiego. O uzyskanie stypendium ubiegać się może każdy młody Polak (Polka) zamieszkały stałe we Francji, bez względu na to, z jakiego środowiska pochodzi. Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendium będą mieli kandydaci niezamożni, sieroty i dzieci rodziców zasłużonych na polu krzewienia polskości.

Komitet Funduszu Stypendium im. 1000-lecia Polski ma swą siedzibę w Liceum Polskim w Paryżu, 15, rue Lamandé, Paris XVII, i przyjmuje wpłaty na konto Liceum w Banku PKO w Paryżu, nr 786.

Komitet Organizacyjny
Funduszu Stypendialnego im. 1000-lecia Polski

Tadeusz Jagoszewski
adwokat

Stanisław Wędkiewicz
profesor uniwersytetu

Stanisław Dobosiewicz
dyr. Polskiego Liceum
w Paryżu

Tadeusz Domański
dziennikarz

Podania o stypendium prosimy kierować na adres: 15, rue Lamandé, Paris XVII, Lycée Polonais de Paris.

USŁUGI PRAKTYCZNE

USTAWA O AMNESTII

Pan Franciszek URBAN, Lille. Dziennik Ustaw z 5 sierpnia ogłosił amnestię, która dotyczy szeregu przestępstw popełnionych przed 28 kwietnia 1959. Ustawa ta zawiera 29 artykułów podzielonych na trzy rozdziały: pierwszy normuje pełne przebaczenie pewnych przestępstw, drugi dotyczy amnestii indywidualnej drogą dekretu w stosunku do osoby sprawy, trzeci zaś określa skutki ustawy. Z mocy ustawy są umorzony wszelkie przestępstwa dotyczące czynów, określonych w art. 123, 192, 195, 199, 222-225, 236, 238, 249, 250, 271, 274, 278 Kodeksu Karnego.

Amnestia umarza wszelkie przestępstwa dotyczące przepisów o wolności prasy, wyborów, odmowy posłuszeństwa dla wojskowych, dezercji itp. oraz pewne przestępstwa wynikłe z sytuacji politycznej Francji w ostatnich latach. Poza tym podlegają amnestii przestępstwa, które są karalne karą więzienia do 3 miesięcy z grzywną lub bez grzywny, lub 1 roku więzienia z zawieszeniem z grzywną lub bez grzywny oraz wszelkie kary pieniężne.

Rozdział drugi określa osoby, które mają prawo do korzystania z amnestii indywidualnej za specjalnym dekretem. W ciągu 6-ciu miesięcy od daty ogłoszenia usta-

wy mogą się o nią ubiegać byli kombatancki i członkowie Ruchu Oporu, ścigani lub skazani z art. 83 K.K. par. 2 i 3.

W ciągu jednego roku od chwili ogłoszenia ustawy ubiegać się mogą o amnestię.

1) osoby określone art. 29 amnestii z 6 sierpnia 1953; 2) byli kombatancki France Libre; 3) byli kombatancki z terenu działań wojennych poza metropolią; 4) ojciec, matka, żona osób zabitych poza metropolią na skutek działań wojennych, mających za zadanie utrzymanie porządku lub represji aktów terrorystów; 5) małżonki, w chwili wypełnienia przestępstwa.

Rozdział trzeci określa skutki amnestii. Przepisy te głoszą, że wszelkie kary zasadnicze lub poboczne za przestępstwa w nich ogłoszone są darowane; skazanie uważa się za niebyłe i kary ulegają usunięciu z rejestru skazanych. Niemniej jednak amnestia nie będzie działać aż dopiero po zaplaceniu grzywny, na jaką sprawa zostanie lub został skazany. Amnestia nie grozi również interesom osób trzecich. W razie wniosku o odszkodowanie cywilne z okazji przestępstwa, akta postępowania karnego będą włączone do rozprawy.

Pan Stefan Mielnicki. Hopital de Mirande, Gers.

Wedle Pańskiego opisu opłacał Pan składki od 1936 do 1950. Od tego czasu nastąpiła przerwa pięcioletnia. W 1955 roku zaczął Pan pracować w szpitalu, czyli posiada Pan łącznie 18 lat składowania. Zapytuje Pan, czy ma prawo do renty starczej w tych warunkach.

Jeśli chodzi o wiek, to należy mieć ukończonych 60 lat. Mając więc 62 lata i 13 lat ubezpieczeń, ma Pan prawo do renty proporcjonalnej, równającej się tyłu trzydziestym częściom pełnych pensji, ile ma Pan przepracowanych lat. W rzeczywistości renta oblicza się nie wedle lat, a wedle ilości ważnych trymestrów. Renta starcza jest również zależna od średniego zarobku rocznego, który odpowiada okresowi ostatnich 10 lat (40 trymestrów) przewaloryzowanych zgodnie z istniejącą tabelą.

W wypadku gdyby Pan nie miał opłacanych składek asekuracyjnych, może Pan starać się po ukończeniu 65 lat o zapomogę dla starych pracowników „allocation aux vieux travailleurs salariés” z tym, że należy mieć przepracowanych co najmniej 25 lat, lub 15 lat po 50-tym roku życia.

NAUCZYCIELE POLSCY W PARYŻU

Dwudziestopięcio-osobowa wycieczka polskich nauczycieli, która bawiła dwa tygodnie w Anglii na zaproszenie Angielskiego Związku Nauczycielskiego, zatrzymała się w Paryżu na 5 dni. Nauczyciele polscy wykorzystali swój pobyt na zwiedzaniu stolicy i Wersalu.

KONDOLENCJE

Tragiczną śmiercią zginął 19-letni Daniel Smigielski z Ivry-sur-Seine.

Pograżonej w żalobie rodzinie Zmarłego zespół redakcyjny „Tygodnika Polskiego” składa wyrazy głębokiego współczucia.

POSZUKIWANIE RODZIN

Pani JANINA STASZ, s. d. Bejna, zam. 72, A. Biver (Bouches-du-Rhone) poszukuje matkę, JOZEFĘ BEJNA, z d. Kruszewską, oraz brata, STEFANA BEJNE, ur. w r. 1911 w powiecie Ostrów Mazowiecki. Ostatnia wiadomość pochodzi z Ostricourt - Libercourt (Nord).

Stefan Skonieczny poszukuje brata Romana Skoniecznego, ur. 1922, Warszawa, s. Józefa i Pauliny.

Ryszard Weiss poszukuje Bolesława Franciszka Weissa, ur. 18 września, 1907, woj. Lwów, syna Adeli.

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z ę d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

PIORUN MARCEL

W zbiorze opowiadań wydanych w serii „Złota Podkowa” przez wydawnictwo „Słask” ukazała się nowela paryskiego korespondenta „Sztandaru Młodych” i „Sportu”, red. M. Derbenia, z którą ze względu na to, że akcja jej rozgrywa się we Francji w latach 1932-1933 pragniemy zapoznać naszych Czytelników interesujących się sportem.



WICHER wzmagał się z każdą chwilą. Małe, kruche stateczki, na którym znajdowałem się, przewalał się z fali na falę. Żółte, zimne, zbełtane burzliwe wody Morza Chińskiego zmywały pokład. Kilkuset pasażerów, tłoczących się w lukach, przeżywało ciężkie chwile. Chorowali wszyscy — i dzieci, i dorośli. Aż żal było patrzeć na to kłębowisko japońskiej biedoty, wracającej na swoje wyspy. Przez długie lata pracowali gdzieś w Stanach Zjednoczonych lub na plantacjach południowego Archipelagu i szczęśliwi, że zdołali uciąć trochę grosza, wracali do siebie z rodzinami.

Holowniczek, bo na nim się właśnie znajdowałem, nie miał nawet swojej nazwy, był po prostu numerem powracającym z Hong Kongu do Nagasaki po odprawieniu jakiegoś tam parowca uszkodzonego na morzu. Kapitan wziął na pokład za ćwierć ceny tanich pasażerów, zacierając ręce, że ubił świętyni interes.

Byłem jedynym Europejczykiem na pokładzie; tak mi się przynajmniej wydawało. Spóźniłem pocztowy parowiec, albowiem w owym czasie z komunikacją lotniczą nie było tak, jak dziś, kiedy to potężne maszyny w ciągu siedmiu zaledwie godzin przenoszą pasażerów z dalekiego portu, który opuściłem, do stolicy Kraju Kwitnącej Wiśni.

Usiadłem na ławeczce umieszczonej na dachu mostku kapitańskiego, w miejscu, które dziś nazywają pokładem pelangowym, otuliłem się szczególnie nieprzemakalnym płaszczem i wolałem poddawać się biczom wichury i smaganiu deszczu niż zejść pod pokład. Morza nie bałem się,

ale tam pod pokładem chorowali wszyscy. Jęki dochodziły aż tu, chociaż bulaje były szczelnie zamknięte.

Rzucało nami potężnie. Mały krótki stateczek zataczał się jak bezradna tratwa. Raz po raz upiornie wstrząsnęło nim, gdy wyjąca śruba wynurzała się z wody. Upiornie drgały wszystkie wiązania. W takich chwilach przypominają się wrażenia z młodzieńczej lektury o stąkach-widmach. Wówczas pochylony nad książkami tęskniłem za taką podróżą, teraz kłamię cały ten obrzydliwy romantyzm morską „kociokwiku” — kłamię jak stary żeglarz, jak pirat, którego wzbudzony nurt spycha na niewiadome szlaki. Ale przekleństwa nie uspokoiły mnie bynajmniej.

Miałem przed sobą jeszcze dwie doby podróży: gdyby przyszło mi przesiedzieć je na śliskiej, chyboczącej ławeczce zawieszanej wysoko nad wścieklą głębiną, miałbym się z pyszną. Załowałem, że lekomyślnie zgodziłem się na tę podróż. Należało raczej zatrzymać się w Hong Kongu jeszcze przez kilka dni i popłynąć prawdziwym „pasażerem”, tym bardziej, że miałem w kieszeni najautentyczniejszy bilet pierwszej klasy. I tę decyzję teraz przeklinałem wraz z wichurą, jakby to miało złagodzić jej furję.

A wicher tymczasem jak na złość rósł, potężniał, zmieniając raz po raz kierunek. Niebo nasiąkało coraz cięższą czernią. Poprzez chmury nie przeświecała ani jedna gwiazda. Szedł sztorm, który w każdej chwili mógł zmienić się w tajfun, tak częsty na tych wodach, 800 koni mechanicznych, zamkniętych w starych cylindrach przedpotopowej maszyny prychało, sapalo i jęczało. Pomyślałem sobie, że palące dokazywać muszę cudów zręczności, by podtrzymać w kotłach parę. Maszty skrzypiały. Drobną deszcz zmienił się w ulewę. Nikłe światła topowe ginęły w kaśliwym mroku. Jak na złość uświadomiłem sobie, że na małym gracie nie ma nawet radiostacji.

Coraz trudniej było wysiedzieć na mojej ławeczce. Z rozpaczą myślałem, że trzeba będzie jednak poszukać schronienia pod pokładem i ułożyć się na jednej z koi, zbitych z desek, którymi przedsięwzięty kapitan zapełnił luki swojej łajby skrzypiącej na wszystkich nitach.

Czy grat wytrzyma napór wichru? Jeżeli się rozlecimy, przyjdzie marnie zginąć albo w paszczy rekina, albo w burzliwych, mętno-szarych wodach. Coż tu jednak myśleć o rekinach? Na takiej fali nie utrzyma się żaden człowiek, zaopatrzonej nawet w dziesięć pasów ratunkowych... Na takiej fali nie utrzymałaby się nawet żadna szalupa.

Opierając się podmuchom wiatru, kurczowo trzymałem się balustrady. Jak ślepiec szedłem ku schodom, wiodącym obok mostku kapitańskiego na dół, do kajut.

Kiedy mijalem drzwi prowadzące na pomost sterowy, czyjeś silne ramię objęło mnie i wciągnęło do tej oazy spokoju, jaką jest na każdym statku miejsce, w którym znajduje się ster, busola, telegraf maszynowy i wszystkie inne przyrządy prowadzące statek.

Na mostku było dwoje ludzi. Jeden stał u steru, drugi przez zachlapaną pianę ście szybę patrzył w przestrzeń. Ten drugi był młodym Europejczykiem. Spod mokrej Suedwestki wyczuwało się potężne bary, spod kaptura wymykał się jasny pukiel włosów. Niebieskie oczy śmiały się do mnie. Jakaś straszliwa angielszczyzna powszechnie używana na tych szerokościach, młody człowiek zaproponował mi, abym pozostał na mostku, bo przecież posiadam bilet I klasy i nie jestem jednym z tych, którzy tłoczą się pod pokładem.

— Takie jest polecenie kapitana, panie podróżny. Kapitan odpoczywa teraz... Przed sztormem — dodał z przekąsem, po to prawdopodobnie, aby mnie uspokoić. Kurczowo trzymałem się uchwytu, bo rzucało coraz silniej.

Mijały godziny. Jak na złość wiatr zaczął słabnąć, sztorm uciął i zniknął tak szybko, jak szybko się pojawił. Młody człowiek zdjął Suedwestkę.

Stateczkiem zakolysało gwałtownie i o dziwo — na tej szerokości, na mostku kapitańskim japońskiego holownika usłyszałem najbardziej polskie „pslakrew”.

Przyznam się szczerze, że zdębiałem.

— Polak?

Młody człowiek błysnął oczyma.

— Polak. A pan? Chyba też? I to pewnie jeszcze z Polski?

— Z Polski.

I tak na Morzu Chińskim, na statku idącym z Hong Kong do Nagasaki, poznałem Marcela, który miał wówczas 20 lat. Poznałem człowieka, za którym w dwa lata później szalały wszystkie ringi Francji.

•

Marcel urodził się w Charbinie. Ojciec jego pracował na kolei. Jako kilkunastoletni chłopiec wyruszył na morze w poszukiwaniu przygód. Włócząc się ze statku na statek awansował w ciągu kilku lat na marynarza pierwszej kategorii. Zaciągnął się w Hong Kongu na holownik, mając w kieszeni kontrakt na wielki frachtowiec angielski obsługujący linie Jokohama, Nagasaki, poprzez Archipelag Malajski i Australię. I to było wszystko, czego dowiedziałem się o Marcelu, którego nazwisko niech lepiej pozostanie tajemnicą, mimo że jest postacią jak najbardziej autentyczną, mimo że w trzydziestych latach był bożyszczem dziesiątków tysięcy widzów na wielkich meczach europejskich. Marcel z marynarza przekształcił się w boksera, by potem, kiedy już poznał odwrotną stronę zawodowego boksu, wrócić na swoje południowe morza.

Może jeszcze dziś pływa na południowych wodach, jeżeli nie zginął podczas tajfunu lub w jakiejś burdzie w spelun-



kach portowych dalekiego wschodu i południa. Zajmijmy się Marcelem-bokserem, tym Marcelem, którego wiele razy widziałem na ringu i z którym rozmawiałem, gdy zeszedł z tego ringu po raz ostatni.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ROZWIJAMY AKCJĘ POLSKIEGO FUNDUSZU OLIMPIJSKIEGO

Polscy sportowcy po ostatniej wojnie odnieśli bardzo poważne sukcesy. Bokserzy zdobyli aż 14 tytułów mistrzów Europy. Pływacy, ciężarowcy, szermiowcy biją rekordy świata Koszykarze i siatkarze walczą z przeciwnikami jak równi z równymi. Szermierze gromią niezwykłych dotychczas od długich lat słynnych rekordów Węgrów. Wreszcie lekkoatleci nasi odnoszą zwycięstwa tak na stadionach europejskich jak amerykańskich podczas meetingów.

By osiągnąć takie olbrzymie sukcesy, trzeba było dysponować niewątpliwie poważnymi środkami, trzeba było korzystać z pomocy państwa i dużo dewiz wydawać na pokrycie podróży naszych sportowców. Aby wprowadzić oszczędności dewiz, które są potrzebne na pokrycie kosztów podróży i pobytu zagranicą naszych sportowców, Polski Komitet Olimpijski, nawiązując do zwyczaju panującego we wszystkich prawie krajach oraz tradycji zapoczątkowanej w 1924 r. przed VIII Igrzyskami Olimpijskimi, P. K. Ol. wznowił akcję funduszu olimpijskiego. Dla wszystkich ofiarodawców: instytucji, przedsiębiorstw, organizacji, stowarzyszeń, klubów sportowych i osób prywatnych, które wpłacą na fundusz olimpijski kwotę powyżej 7.500 fr., P.K.Ol. przygotował medale pamiątkowe oraz dyplomy.

Reakcja Polonii Zagranicznej była natychmiastowa. Najbardziej skutecznie ruszyła Polonia Amerykańska. Polonia Francuska natomiast prócz indywidualnych wkładów i akcji p. Ziolkowskiego z Pas-de-Calais, stosunkowo słabo wzięła udział jak dotąd w tej pięknej i szlachetnej akcji sportowej.

P. K. Ol. za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” apeluje do wszystkich miłośników sportu, do klubów polskich, by wzięli jak najliczniej udział w akcji polskiego Funduszu Olimpijskiego.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” dysponuje brązowymi medalami w cenie 400 fr. jeden. Poza tym redakcja dysponuje wszelkimi rodzajami broszur i afiszami.

Apelujemy do wszystkich sportowców, a szczególnie do klubów polskich: „Polonia” Montjoie, „Sokół” La Machine, „Pogoń” Marles, „Rapid” i „Etoile” Ostricourt i innych klubów polskich by wzięły licznie udział w akcji Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Chętnych prosimy o kierowanie zamówień na adres: „Tygodnik Polski”, dział sportowy, 23, rue Taitbout, Paris IX.

Wspaniały nowoczesny atlas samochodowy Polski

zawierający 34 arkusze dokładnych map drogowych, plany większych miast, informatory samochodowe, przydatne adresy hoteli, stacji benzynowych, ośrodków maszynowych, restauracji, gospód i tak dalej. Estetyczna oprawa z plastiku.

Cena 1.450 franków
do nabycia w księgarni

**Książka Polska
we Francji
Livre polonais
en France**

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

WIELKA LOTERIA «Tygodnika Polskiego»

PRZYPOMINAMY! WIELKA LOTERIA „TYGODNIKA POLSKIEGO TRWA! Zapraszamy wszystkich czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać **WARTOŚCIOWE FANTY!**

Będą to: **ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.**

Ażby uzyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy **ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA, LUB SAMEMU ZAPRENUMEROWAĆ TYGODNIK CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.**

Każdy, kto nadesłanie prenumeratę „Tygodnika Polskiego” lub zgłosi prenumeratę do naszej administracji, otrzyma numerowany los, biorący udział w loterii. Warunki prenumeraty na stronie 3-iej. — Ogłoszenie nazwisk osób, które wygrały na naszej loterii, nastąpi z końcem sierpnia.

POLACY WE FRANCUSKIM PIŁKARSTWIE ZAWODOWYM W SEZONIE 1959-60

By lepiej zobrazować aktualny wkład piłkarzy pochodzenia polskiego we francuskim piłkarstwie należy sięgnąć do przeszłości.

Wszystkim wiadomo, że obecnie nie ma prawie we Francji drużyny zawodowej, amatorskiej, regionalnej czy reprezentacji narodowej w której nie byłoby choć jednego piłkarza polskiego pochodzenia.

W tej chwili mamy prawie 100 piłkarzy pochodzenia polskiego, co stanowi 14 procent całego efektu piłkarzy zawodowych Francji. Większość z nich gra w pierwszej lidze co zwiększa jeszcze bardziej ich wartość. Nie sposób tutaj wymienić listy naszych rodaków, których drużyny zdobyły mistrzostwo Francji lub też puchar Francji.

Rozpatrując listę reprezentantów Francji, stwierdzamy, że do dnia dzisiejszego dwudziestu dwóch Polaków nosiło trójkolorową koszulkę z kogutem gallskim na piersiach. — Honorową listę otworzył (Ignace) — Ignacy Kowalczyk 10.XI.1935 r. w meczu Francja—Szwecja 3:0. Ostatnim był w 1959 r. Stachowicz. Każda reprezentacja narodowa zawiera już z reguły kilku Polaków. Bywały i takie mecze, gdzie w 11-ce francuskiej występowały: Rumiński, Cisowski, Głowacki i Kopaczewski — perły piłkarstwa francuskiego po wojnie.

Oto honorowa lista reprezentantów Francji:

- 1) Kopaczewski — 31 razy; 2) Wiśniewski — 18 razy; 3) Cisowski — 13 razy; 4) Kargulewicz — 11 razy; 5) Głowacki — 11 razy; 6) Rumiński — 7 razy; 7) Świętek — 5 razy; 8) Kowalczyk — 5 razy; 9) Jędrzejak — 3 razy; 10) Biegański — 3 razy; 11) Nowicki — 2 razy; 12) Walter — 2 razy; 13) Curyl — 2 razy; 14) Jacowski — 2 razy; 15) Bruey — 2 razy; 16)

- 17) Tempowski — 1 raz; 18) Dakowski — 1 raz; 19) Zimny — 1 raz; 20) R. Tyliński — 1 raz; 21) Dombek — 1 raz; 22) Stachowicz — 1 raz.

Warto podkreślić również celność piłkarzy polskiego pochodzenia. W latach powojennych na czołowych pozycjach pojawiały się nazwiska Nowickiego, Tempowskiego, słynnego „bombardiera” Zboralskiego a obecnie Cisowskiego. Wszelkie rekordy zdobyte w poszczególnych spotkaniach należą jak się okazuje do Polaków, gdyż w pucharze Francji — Lens-Auby 32:0, Nowicki strzelił 16 bramek; Tyliński w 1947 r. kiedy grał w Nancy w meczu pierwszej Ligi strzelił 7 bramek, a Tadeusz Cisowski natomiast w meczu eliminacyjnym o mistrzostwo świata Francja — Belgia 6:3 „tylko” 5. Zresztą ten ostatni wpisał się również na listę honorową najlepszych strzelców Francji. W swej dotychczasowej karierze strzelił już 228 bramek w meczach ligowych, 24 w spotkaniach o puchar Francji, 12 w reprezentacji. Dzierżył kilkakrotnie tytuł najlepszego strzelca Francji. W sezonie 56-57 Cisowski strzelił 33 bramki zajmując pierwsze miejsce we Francji. W tym samym czasie w pierwszej lidze 194 piłkarzy strzeliło 1.030 bramek a w tym 23 Polaków strzeliło 128, czyli wyraźnie proporcja na korzyść naszych rodaków.

Przed sezonem 59-60 sytuacja nie zmieniła się, to znaczy „nasi” ciągle stanowią poważny procent w piłkarstwie francuskim. Nie sposób tutaj badać każdy okręg, dlatego też zajmiemy się tylko dwiema ligami zawodowymi. Oczywiście prym wiodą jak zawsze okręgi kcpalniane a tym samym drużyny z Lens, Valenciennes i Saint-Etienne. Przybył z Polski, który by studiował stan graczy R.C. Lens, zastanowił się czy przypadkiem ta drużyna nie przybyła z kraju i przybrała inną nazwę. Przecież do pierwszej drużyny Lens pretenduje aż 15-tu piłkarzy pochodzenia polskiego, począwszy od reprezentanta Francji Mariana Wiśniewskiego, kończąc na juniorze Harabasz, nie omijając takich sław jak np. Sowiński, Biegański czy Gorczewski. R. C. Lens poświęcimy specjalny artykuł w najbliższych numerach, gdyż Lens — jak już wspomnieliśmy — to 11-ka jak

gdyby przetransportowana z naszego Śląska do „Śląska francuskiego”.

Bardzo dobrze „wyposażony” w Polaków jest również St. Etienne z braćmi Tylińskimi i z Głowackim. W tym klubie wyrasta młoda gwiazda w osobie Mitoraja, b. zawodnika K. S. T. Montjoie, któremu nie tak dawno poświęciliśmy specjalny fotoreportaż. Stade de Reims, mimo iż jest nieco odizolowany od okręgów polskich — ma jednak w swych szeregach pięciu Polaków z Kopaczewskim na czele. Ten ostatni uważany jest powszechnie za najlepszego piłkarza naszego kontynentu — niebawem już wystąpi na boiskach francuskich po powrocie z Hiszpanii.

O pozostałych drużynach posiadających w swych szeregach piłkarzy polskiego pochodzenia nie będziemy pisali, natomiast podana lista wszystkich piłkarzy grających w ligach zawodowych da nam wszystkim pełny obraz aktualnego stanu piłkarzy polskiego pochodzenia we Francji.

A na koniec, jak po każdym przeglądzie, trochę rozważań. Two rzymy reprezentację polskich piłkarzy we Francji. Oto 11-ka proponowana przez redakcję „Tygodnika Polskiego”:

bramka — Roszak (Nimes); rezerwa — Sowiński (Lens);

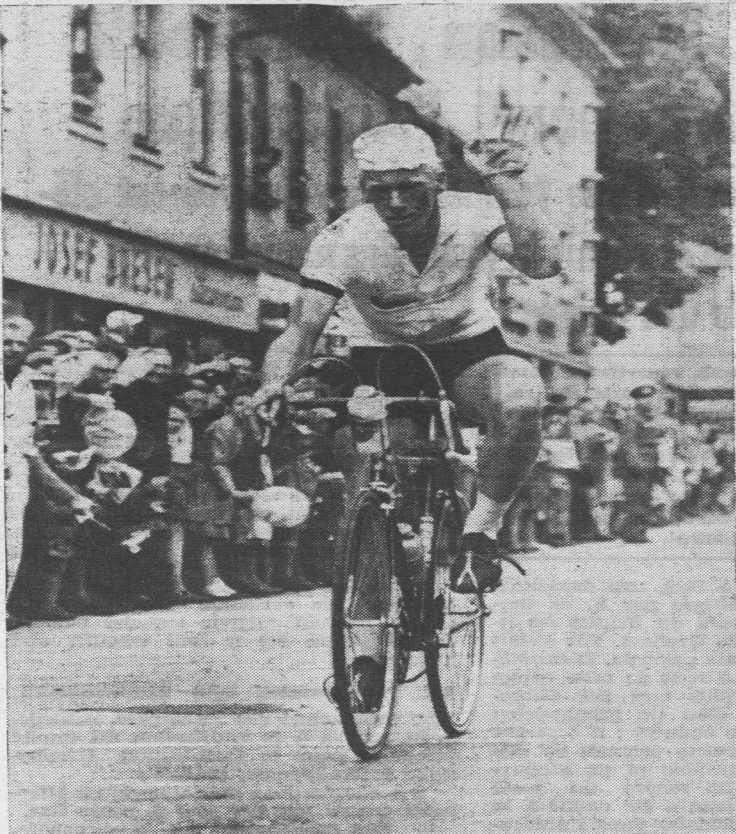
obroncy — Nowak (Monaco), R. Tyliński (St. Etienne), Biegański (Lens), rezerwa — Rodzik (Reims), Synakowski (Sedan);

pomoc — Ziemczak (Lens), Siatka (Reims); rezerwa — Ludwikowski (Monaco), Brzeźniak (Nancy);

atak — Wiśniewski (Lens), Głowacki (St. Etienne), Kopaczewski (Reims), Cisowski (Racing Paris), Stachowicz (Stade Francais); rezerwa — Dombek (Rennes), Walczak (Lille), Curyl (Troyes), Stopyra (Sochaux).

Jedenastka nie do pogardzenia, prawda! Atak naprawdę imponujący. Sami reprezentanci Francji. A w Polsce nie wyobrażam sobie, co by było przed spotkaniem takiej drużyny z reprezentacją Polski. Zader stadion nie pomieściłby wszystkich chętnych do oglądania takiego meczu. Dla Polaków tak w Polsce jak i zagranicą byłoby to mecz stulecia. Onby doszło do podobnego spotkania!

LESZEK KUCHARSKI



Podobas, jeden z faworytów „Tour de Pologne”.

Podwójne zwycięstwo lekkoatletów polskich z Wielką Brytanią

Kolejne spotkanie lekkoatletycznej reprezentacji Polski z Wielką Brytanią zakończyło się w Londynie ponownym zwycięstwem drużyny polskiej. Wśród kobiet wielka niespodzianka. Wygrały Polki, dzięki zdobyciu pierwszego miejsca w sztafecie. Mężczyźni wygrali w stosunku 106:99, kobiety — 54:52.

Mecz nie był jak się spodziewano zbyt pasjonujący. Padł zaledwie jeden rekord, ale za to rekord Europy. Autorem nowego rekordu jest miotacz angielski Rowe, który poprawił stary rekord Włocha Meconiego o 11 cm, osiągając 18 m. 59. Można śmiało twierdzić, że Polacy nieco rozczarowali publiczność londyńską. Spodziewano się po nich o wiele lepszych wyników. Ale pamiętajmy, że w meczach międzypaństwowych decydują pierwsze miejsca a nie osiągnię-

te wyniki. Bohaterami drużyny polskiej byli Sidlo, Zimny i Foik. Niezawodny Janusz Sidlo w rzucie oszczepem potwierdził swą doskonałą formę zbliżając się do granicy 83 m. Kazimierz Zimny na 3 mile (3.828 m) osiągnął świetny czas 13' 15" 2, co daje w przybliżeniu 13' 44" na 5 tys. m., a więc doskonały wynik. Sprinter Marian Foik, który ma na swoim koncie dwa razy 10' 3 na 100 m. i 20' 9 na 200 m. nigdy nie umiał za granicą wygrać z elitą sprinterską Europy. W ostatnim meczu z Anglikami nie zanosiło się po srogiej porażce jaką odniósł na 100 jardów z Radfordem i Jonesem, że uda mu się odnieść zwycięstwo. Tymczasem na 220 jardów Foik okazał się o jedną klasę lepszy od sławnych Anglików. Zresztą paryska „L'Equipe” o zwycięstwie Mariana Foika pisała w ten sposób: „...nareszcie Foik pokazał swoją wartość”.

Do dalszych lepszych wyników trzeba jeszcze zaliczyć czas Krzyszkwia — który pierwszy raz startował po długiej chorobie — na 3.000 m. z przeszkodami 8' 47" 2. Piątkowski 56 m. 55 w rzucie dyskiem, Grabowski — 7 m. 54 w skoku w dal oraz Rut w rzucie miotem 63 m. 03 byli dalszymi lepszymi zwycięzcami.

Zwycięstwo Polaków z Anglikami choć nie wypadło zbyt efektownie było niemniej przekonujące. Polacy odnieśli 12 zwycięstw indywidualnych na 20 możliwych, w tym 6 podwójnych.

W tym spotkaniu zdarzył się pewien powtarzający się ostatnio u Polaków wypadek. Mianowicie czołowy długodystansowiec polski Stanisław Ozóg przechodził bryzys w czasie biegu kończąc bieg zaledwie na trzecim miejscu. Po biegu polski zawodnik tłumaczył się boleściami żołądka. Jest to niebezpieczny alarm dla polskich długodystansowców. W 1958 roku na tych dystansach Polacy zbierali laury i złote medale w Sztokholmie. W tym roku natomiast chorują na... żołądek: Chromik, Krzyszkwia i ostatnio Ozóg.

Polki wygrały z Angielkami i to dzięki sprintom. Naprawdę niespodzianka wielkiego kalibru. Ponieważ nie jest łatwo wygrać w „jaskini lwa” z czołowymi sprinterkami świata. Na 100 jardów Chojnacka i Bibro rozdzieliły Angielki. W sztafecie 4 x 110 jardów wygrały niespodziewanie Polki w dobrym czasie 46". Wystarczyło to, żeby różnicą dwóch punktów wygrać i to spotkanie.

SCHUR I DARRIGADE MISTRZAMI ŚWIATA

SzosoWe i torowe kolarskie mistrzostwa świata na Pięty rok zostały zakończzone.

Oto zwycięzcy mistrzostw:

Sprint — amatorzy: Gasparella (Włochy), zawodowcy — Maspes (Włochy).

Wyścig z doganianiem — amatorzy: Allig (NRF), zawodowcy — Riviere (Fran.).

Wyścig za motorami: amatorzy — Van Houwelingen (Hol.), zaw.: Timoner (Hiszp.).

SzosoWcy: amat. — Schur (NRF), zaw.: Darrigade (Fr.).

TRIUMF WIOŚLAREK ZSRR W MACON

Kobiece mistrzostwa Europy w wioslarstwie, które odbyły się w Maccon zakończyły się wielkim sukcesem zawodniczek ZSRR. Wiosłarki radzieckie zdobyły trzy tytuły i jedno drugie miejsce. Polki wypadły bardzo źle, gdyż w finałach znalazła się tylko jedna obsada polska. W czwórkach pojedynczych — Polki z AZS Wrocław zajęły 4-te miejsce.

SPORTOWE ROZMAITOŚCI

POLSKI DZIENNIKARZ STARTUJE W PARYŻU

W dniach 21-25 września odbędą się w Paryżu międzynarodowe zawody tenisowe dla dziennikarzy sportowych. Wśród uczestników widnieje nazwisko redaktora Zbigniewa Wojtowicza z pisma „Sportowiec”. Należy dodać, że red. Wojtowicz jest osma rakieta Polski i ma bardzo wielkie szanse by zająć czołowe miejsce.

POLACY GRAJĄCY W I I II LIDZE

Nimes	Roszak, Skiba
Racing	Cisowski, Halberda
Reims	Kopaczewski, Rodzik, Siatka, Biernat, Sparza
Angers	Kowalski, Zbroglia, Bruey
Monaco	Ludwikowski, Nowak
Toulouse	Bruch, Owczarczak, Czerwonka
Sedan	Sinakowski, Wirat, Polak
Limoges	Kowalkowski, Kot, Konrady
Lyon	Grobarczyk
Le Havre	Lewandowicz, Gancarczyk, Szalzborn
St. Etienne	R. Tyliński, Mitoraj, M. Tyliński, Paszko
	Głowacki, Oleksiak
St. Francais	Zimny, Stasiak, Stachowicz
Rennes	Dombek, Szkudlarski, Ziemczak
Lens	Sowiński, Raspotnik, Grabowski, Dziadek, Buziński, Wiśniewski, Biegański, Gorczewski, Juśkowiak, Tomczak, Piączek, Harabasz, Wabiński, Krawczyk, Wroni
Valenciennes	Markiewicz, Kocik, Makowski, Bielicki
Sochaux	Stopyra, Leśniak
Strasbourg	Kozakiewicz, Grochulski, Kaczmarek Miziaszek
Metz	Adamczyk, Prysiak, Zbroglia
Sete	Klemenczak, Zaniewski
Nancy	Templin, Walentek, Brzeźniak, Zientek, Magiera
Ales	Gutewicz
Grenoble	Burda, Ratajski, Walorizek
Boulogne	Piątek, Solek, Pawelczyk, Walter, Halberda
Troyes	Lipiec, Curyl
Lille	Pazur, Walczak, Nowotarski, Konieczka, Stachowiak
Forbach	Wesołek, Waliński, Kryślak, Wieczorek, Zinkiewicz
Cannes	Plewa, Jarek
Nantes	Woznieszko
C. A. Paris	Swoboda
Red Star	Bachorz
Montpellier	Szymon

TELEFONEM Z KRAJU

Na kolarskich mistrzostwach świata, które odbyły się w Holandii polscy kolarze zajęli wcale nie najgorsze miejsca. Po raz pierwszy w historii mistrzostw Polacy brali udział w ucieczkach. Wśród 8-osobowej grupy uciekinierów było aż dwóch Polaków: Paradowski i Podobas. Ucieczka ta skończyła się niepowodzeniem. Zwyciężył po raz drugi z kolei Niemiec Schur. Polacy: Podobas (31), Fornalczyk (35) ukończyli wyścig zaledwie o 6 sekund za zwycięzcą. Chciał był 54-ty a Paradowski 57.

Wśród zawodowców Tadeusz Wierucki sprawił wszystkim wielką i miłą niespodziankę. Wśród najlepszych kolarzy na świecie Wierucki zdołał przejechać metę na 13-tym miejscu.

Ubiegłej niedzieli w Polsce piłkarze odpoczywali.

Doskonalej wyniku osiągnął w pływaniu delfinista Czyż, który wynikiem 1'03"7 poprawił własny rekord Polski. W Olsztynie podczas zawodów lekkoatletycznych Mroczynski uzyskał w skoku wzwyż 2 m. 02, czyli lepiej niż reprezentanci Polski, którzy walczyli z Anglikami w Londynie. (es)

LA PAGE FRANÇAISE

Quel nouveau transatlantique succédera au « Batory »

La commission ministérielle des paquebots s'est réunie à Gdynia pour examiner le problème de la construction d'un nouveau transatlantique polonais, de la classe du Batory, auquel il sera appelé à succéder.

Le tonnage total des cargos battant pavillon polonais s'accroît rapidement d'année en année, mais la question de savoir si la Pologne doit développer une flotte de paquebots est encore à l'étude. Il a même été envisagé un moment de renoncer à remplacer le Batory, lorsque ce dernier sera atteint par la limite d'âge. Mais la commission a écarté cette éventualité. Elle s'est également prononcée contre l'achat à l'étranger d'un paquebot déjà utilisé. Cette solution est apparue peu pratique, car les réaménagements coûteraient assez cher, et le choix serait limité, puisqu'il faut trouver une unité capable de naviguer dans la Baltique.

La commission propose donc de commander à un chantier (les chantiers polonais ne sont pas en mesure de construire des unités de cette taille) un paquebot neuf, qui pourrait être lancé entre 1963 et 1965. La Pologne posséderait à ce moment deux paquebots transatlantiques, puisque le Batory peut encore rester en service pendant huit ans. Comme son prédécesseur, le nouveau paquebot serait affecté pendant la plus grande partie de l'année au transport de passagers sur des lignes régulières. Pendant la morte-saison, c'est-à-dire en hiver, il pourrait servir à des croisières touristiques.

La décision définitive est suspendue à l'octroi des crédits, la construction du paquebot n'étant pas prévue dans le plan en cours.

LE 14^e FESTIVAL FREDERIC - CHOPIN

Dans une vallée de toutes parts entourée de montagnes pittoresques s'étend la ravissante station thermale de Duszniki Zdrój, fondée il y a plus d'un siècle. En 1826 déjà, le jeune Frédéric Chopin y donna un concert dans la salle du Vieux Théâtre. Et c'est dans cette même salle que depuis quatorze ans se déroule chaque année le Festival Chopin. Cette année il a rassemblé, du 14 au 16 août, de nombreux artistes parmi lesquels les jeunes pianistes polonais Regina Smezdianka et Jakub Kalecki, ainsi que le lauréat du 4^e concours international Chopin, le Soviétique Malinine. Ont également pris part aux manifestations musicales l'orchestre symphonique de Wrocław, et le théâtre « Rozmaitosci » qui a présenté un montage musical et vocal sur la vie de Chopin.

Pour la première fois cette année, les concerts n'ont pas été donnés seulement à Duszniki, mais aussi dans les stations climatiques des environs.

● Après deux mois d'efforts difficiles, on a retiré du fond de l'Odra l'épave d'un bateau coulé par les Allemands dans les derniers jours de la guerre, et qui barrait la ligne de mise à flot de la plus grande rampe de lancement des chantiers maritimes de Szczecin.

ATLAS ROUTIER COMPLET DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacez, Paris (9^e).

Les géophysiciens de la station Dobrowolski repartent en novembre pour l'Antarctique

L'Oasis Bunker, où ils seront installés, jouit d'une température relativement clémente au milieu du désert glacé et reçoit la visite des mouettes et des pétrels des neiges

C'est en novembre prochain que les géophysiciens polonais repartiront pour l'Antarctique, afin de poursuivre à la « Station Dobrowolski » une série de recherches en accord avec la Coopération Géophysique Internationale, organisme qui a succédé à l'Année Géophysique. On se souvient qu'en janvier dernier, l'Académie polonaise des Sciences, représentée par le professeur Rózycki, a officiellement pris possession de la station soviétique « Oasis », qui lui était remise par le professeur Tolstikov au nom de l'URSS. La Pologne devenait ainsi le treizième pays poursuivant des recherches sur les conditions naturelles qui règnent dans les étendues désertiques du continent austral.

L'expédition de février dernier ne comprenait qu'une équipe de sept savants. C'était surtout une expédition de reconnaissance. Le séjour à la station dura à peine neuf jours. Cependant, les géophysiciens polonais eurent le temps de recueillir nombre d'observations intéressantes en ce qui concerne la météorologie, la teneur de l'atmosphère en gaz carbonique, l'intensité de la pesanteur, l'océanographie, les phénomènes magnétiques et ionosphériques. Dans ce dernier domaine, ils firent même une découverte remarquable. L'enregistrement des signaux radio donnant l'heure exacte montra qu'il existe dans l'Antarctique une sorte particulière d'échos radio, non observée jusqu'ici. On sait que les ondes radio de faible longueur se réfléchissent sur une couche électrisée de l'atmosphère, qu'on appelle l'ionosphère; l'observation de ces échos donne des renseignements importants sur la nature de cette couche particulière de l'atmosphère terrestre. Les échos découverts par les savants polonais mettent plus de temps pour se propager autour du globe que les échos connus jusqu'ici. Leur existence prouve qu'il se trouve dans l'ionosphère des couches aux propriétés inconnues.

POURQUOI « DOBROWOLSKI » ?

Grâce à l'expédition de reconnaissance et aux quelques observations qu'elle permit déjà d'opérer, les géophysiciens polonais ont pu dresser en pleine connaissance de cause le programme de leurs recherches pour la saison prochaine (qui est l'hiver chez nous, mais l'été dans l'hémisphère sud); ils ont également établi la liste des appareils scientifiques et des diverses installations dont ils auront besoin.

Ce n'est pas la première fois que la science polonaise est présente dans l'An-

tarctique. De 1897 à 1899, une expédition scientifique belge dirigée par A. de Gerlache reconnut à bord du *Belgica* les rivages de la Terre de Graham. Elle s'était adjointe deux savants polonais, Dobrowolski et Arctowski. Le récit de cette exploration fut publié plus tard par Dobrowolski. Ce savant était un géophysicien et un météorologiste éminent; il organisa par la suite les services polonais de météorologie, d'hydrographie et de géophysique. C'est pour lui rendre un juste hommage que son nom a été donné à la première station polonaise dans l'Antarctique.

TEMPERATURE MOYENNE : 11° AU-DESSOUS DE ZÉRO

La Station Dobrowolski est située à l'endroit baptisé « Oasis Bunker », sur la rive nord d'un lac auquel l'expédition soviétique a donné le nom de « Figournoi », à environ 370 km à l'ouest de la base soviétique de Mirnaia. L'« oasis » occupe une superficie d'environ 600 kilomètres carrés; son altitude moyenne est de 36 mètres au-dessus du niveau de la mer. Le nom d'« oasis » qui lui a été donné, et qui évoque d'ordinaire des palmeraies verdoyantes sous les tropiques, est justifié par la température relativement clémente de cette zone au milieu d'un désert, non de sable, mais de neige et de glace. Les rochers y apparaissent à nu, s'élevant parfois en pentes escarpées jusqu'à 170 mètres. En été la température de l'atmosphère s'élève jusqu'aux environs de 10° au-dessus de zéro, faisant fondre la neige et la glace. En hiver le thermomètre descend à 42° au-dessous de zéro, mais le vent chasse la neige dans les creux, de sorte que la plus grande partie du terrain demeure libre. En été la neige fondue dans les parties basses forme autant de petits lacs. Ces températures sont celles qui furent ob-

servées sur dix mois de l'année dernière; la température moyenne, sur cette période, s'établit à 11,9° au-dessus de zéro.

Lorsque le soleil brille, en été, la température des roches nues monte jusqu'à 30°. La végétation n'est représentée que par des mousses et des lichens. Les seuls animaux visibles à l'œil nu sont des mouettes de grande taille, qui viennent en été et émigrent en hiver, ainsi que des pétrels des neiges. Les savants polonais ont également remarqué une troisième sorte d'oiseaux, qu'ils n'ont pu identifier.

La station Dobrowolski n'est accessible que par voie aérienne. En hiver les avions peuvent atterrir sur des champs de glace; en été il faut recourir aux hélicoptères.

LE PROGRAMME DES RECHERCHES

Le programme des recherches, actuellement soumis à la ratification du comité polonais pour la Coopération Géophysique Internationale, prévoit :

Des observations météorologiques effectuées quatre fois par jour à heure fixe.

— Des recherches sur l'ionosphère, par l'observation des échos des ondes radio.

— L'étude du magnétisme terrestre.

— La sismologie (étude des tremblements de terre).

— Des recherches sur la teneur de l'atmosphère en gaz carbonique et en ozone.

— Des mesures de la radioactivité des précipitations atmosphériques (pluie et neige).

— L'observation des aurores polaires.

La liste des membres de l'expédition (qui appartient pour la plupart à divers instituts scientifiques) n'est pas encore définitivement arrêtée.

LA FOIRE D'AUTOMNE PRESENTERA LES ARTICLES DE L'INDUSTRIE LEGERE

La Foire nationale d'automne, qui s'ouvre le 8 septembre à Poznan, sera la plus importante qui ait été organisée jusqu'ici. Plus de 2500 exposants y occuperont une surface de 40.000 mètres carrés.

L'industrie légère sera particulièrement bien représentée. On verra pour la première fois les machines offertes par *Motobyt*, organisme de vente à crédit.

La Foire sera divisée en huit marchés, dont trois pour les produits alimentaires et cinq pour l'industrie.

Le marché du vêtement présentera environ 1700 modèles, notamment des modèles d'automne et de printemps, que l'industrie est en mesure de produire selon les commandes.

Le marché de la bonneterie présentera environ 2000 articles, de laine, de coton, de soie et de tissus synthétiques, notamment des articles de lingerie pour dames.

Avec ses pancartes multicolores, ses enseignes lumineuses et la musique diffusée par les magnétophones, la Foire offrira un spectacle animé, dont la principale attraction sera constituée par les traditionnelles présentations de modèles.

Les champions de la gaule de toute l'Europe se donnent rendez-vous autour de Koszalin

L'empoisonnement des cours d'eau par les déchets des usines a dépeuplé les rivières de nombreux pays d'Europe. Il n'en va pas de même en Pologne, où les rivières de la voïvodie de Koszalin, dont les eaux se déversent dans la Baltique, foisonnent toujours en saumons et en truites saumonées. Aussi des pêcheurs de France, de Belgique et d'Allemagne démocratique s'apprentent-ils à venir passer leurs vacances dans cette région, où l'on s'attend à les voir revenir de plus en plus nombreux chaque année.

● La célèbre troupe américaine « USA Ballets » de Jérôme A. Robbins donnera en octobre quatre représentations à Varsovie et leur à Poznan.

LA POLOGNE PRODUIT DU CUIVRE



La nouvelle mine de cuivre de Legnica, en Silésie, exploite un des plus riches minerais d'Europe.

ŹRÓDŁO MIŁOŚCI

„Zdaje mi się, że Nałęczów powstał ze smutnych łez i pięknych marzeń” — mówił wielki pisarz polski, Stefan Żeromski, który specjalnie upodobał sobie ten zakątek wraz z jego ciasnymi alejkami i małym źródłem w parku zwanym żartobliwie „Źródłem Miłości”. Z tych właśnie najlepszych marzeń Prusa i Żeromskiego, i tylu innych miłośników Nałęczowa powstała myśl założenia tu szkoły, która by wyciągała z chat wiejskich talenty, rozbudzała w nich miłość do piękna ojczyźnej ziemi.

I tak po raz pierwszy w 1904 roku obok bogatych ludzi zjeżdżających tu na beztronski letni karnawał, pojawiły się grupki młodych entuzjastów sztuki ludowej. Gmach szkoły powstał ze składek publicznych, a uczniowie jej już w 1912 r. na wszechświatowej wystawie w Petersburgu otrzymali srebrny medal.

Kiedy nie stało wielkich społeczników, szkoła przestała istnieć. Aż dopiero po wojnie w 1947 r. wskrzeszono jej działalność. Zmuszono rzeźbiarza Michała Pudełko, który po wojnie wrócił do Polski piechotą ze stepów akermanskich, by objął funkcję dyrektora.

—Broniłem się jak mogłem — opowiada dziś po 10 latach. — Bałem się, że szkoła zabierze mi własną twórczość artystyczną.

Na pożyczonych stołkach, przed tablicą z papieru do pakowania, w drewnianych butach i kurtce z koca rozpoczął pierwsze wykłady. Z 18-tu uczniów czterech od razu uciekło w okresie pierwszych trudności. Pozostali w wieku od lat 14 do 30 ganiali wraz z panią dyrektorową w poszu kiwaniu mleka i kapusty, bo nie było funduszy na pomocniczy personel. Ba, nie było funduszy na pensje wykładowców. Uczyli więc oni na kredyt. To nie była szkoła z prawdziwego zdarzenia. Nikt się do niej nie przyznawał, nikt jej nie finansował. Poruszony widmem zimowej głodówki, Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego dał trochę pieniędzy na ziemniaki, a za niedoszlą jesienką dyrektora kupiono buraki.

Miasto patrzyło na nią z wyrazem politowania, a za uczniami biegły drwiące okrzyki: „Plastuś. Plastuś”. Dopiero wykonana przez uczniów szkoły w 1949 roku dekoracja na Dni Książki zmieniła radykalnie sytuację. Podobała się tak bardzo, że odtąd zaczęto jej twórców nazywać „plastykami”, a dziewczęta na zabawie przestały ich lekceważąco unikać. Zjawił się wizytator z Warszawy, w ślad za nim dotacje, a wreszcie upaństwowienie szkoły. Na najbliższy rok szkolny zgłosiło się już 40 uczniów, w tym po raz pierwszy 5 dziewcząt.

Państwowe Liceum Technik Plastycznych jest już obecnie nie byle bogaczem, posiadającym 10 własnych obrabiarek, 4 tysiące tomów książek, własne meble. W szkole uczy się 106 uczniów, a 60 absolwentów wyruszyło już w świat.

W ideę tej szkoły włożono tyle serca, że słusznie nazwać ją można drugim Źródłem Miłości.



W tym domku mieszkał Żeromski — dziś jest tu jego muzeum.

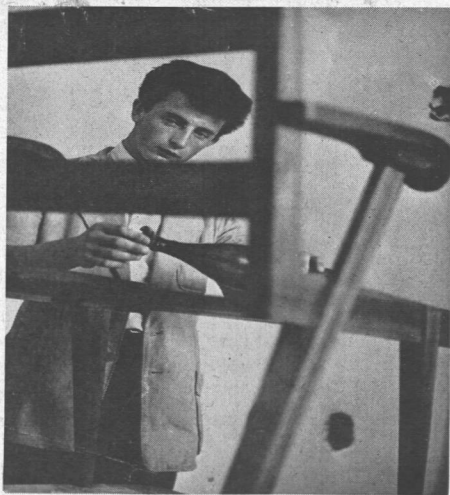
TEKST BARBARA TRYFAN
ZDJĘCIA JAROSŁAW TARAN



Kukielki nałęczowskie cieszą się wielkim powodzeniem.



Jolanta Płatek
z liceum
plastycznego.



Stanisław Lasota
zajmuje się
głównie wyrobem
mebli
artystycznych.

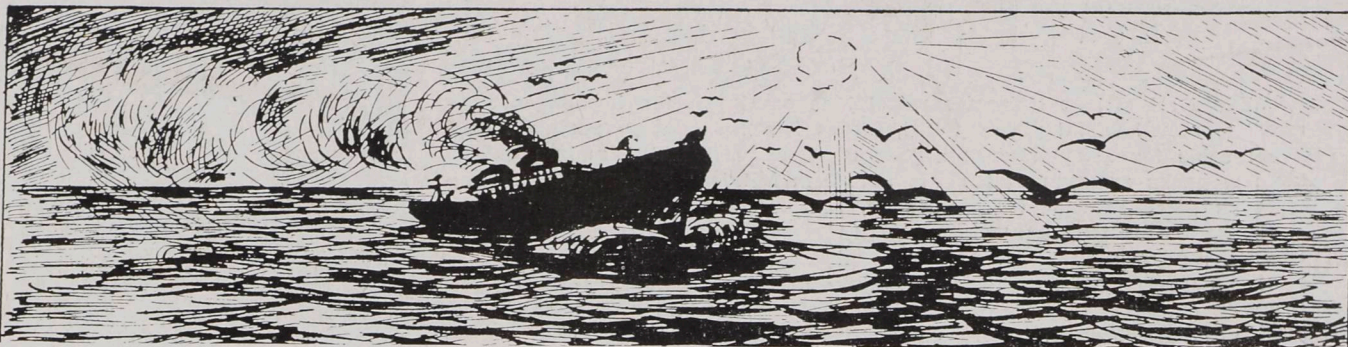


Maria Matysiak specjalizuje się w wyrobie piesków.

Tajemnicza nieznajoma



Po ukończeniu historycznej powieści „Miłość Cesarza” — w niniejszym numerze rozpoczynamy druk zapowiedzianej współczesnej powieści sensacyjnej „Tajemnicza Nieznajoma”. Akcja powieści rozgrywa się we Włoszech około roku 1950. Głównym jej bohaterem oprócz wymienionej w tytule „Tajemniczej Nieznajomej”, jest adwokat Stanisław Lipski — zwany przez swoich angielskich kolegów w skrócie Stanem. Rodzice Stana wyemigrowali po pierwszej wojnie światowej do Anglii, gdy Stan miał zaledwie kilka lat. Jak się Czytelnicy mogą zorientować z pierwszego odcinka, przygoda Stana rozpoczyna się na pokładzie statku pasażerskiego „Pensylwania” zmierzającego do Neapolu. Jej dalsze nieprawdopodobne koleje przyniosą następne odcinki.



Na pokładzie statku „Pensylwania”, zmierzającego do portu w Neapolu wśród pasażerów pierwszej klasy znajdował się adwokat Stanisław Lipski. Adwokat Lipski, urodził się w Polsce, ale jeszcze jako mały chłopiec wyjechał z rodzicami do Anglii. Na wielkiej wyspie spędził większość swego życia; tam też ukończył wyższe studia. Ze środowiskiem polskim zetknął się w czasie wojny, kiedy to jak większość żołnierzy polskich dokonywał przymusowych podróży turystycznych bądź na czele

brygady pancernej Maczka, bądź na piechotę. Poznał wtedy kawał świata i dużo zwiedził. Obecnie od kilku już lat pracował w Londynie — otworzył nawet niedawno własną kancelarię adwokacką — która powoli zaczęła zdobywać sobie własną klientelę. Adwokat Lipski od dawna wybierał się w podróże zagranicę, której właściwie nie widział od czasu wojny. Szczególnie ciągnęło go do Włoch, gdzie pozostawił wiele miłych wspomnień.



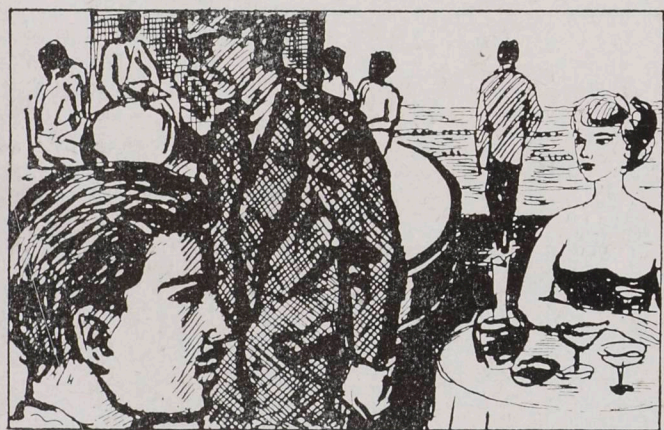
Morze tego dnia było spokojne, pogoda jak na zamówienie, — większość więc pasażerów wyległa na pokład i leniwie opalała się na słońcu. Stan Lipski usiadł pod kolorowym parasolem i w błogosławionym cieniu popijał mrożoną oranżadę. Uwagę jego zwróciła dosyć dziwna para leżakująca nie opodal; młoda dziewczyna i dużo od niej starszy mężczyzna. Dziewczyna miała minę znudzoną, czego starał się nie dostrzegać jej towarzysz. Od czasu do czasu nieznajoma odwracała głowę do swego partnera i zadawała mu jakieś pytania na które tamten odpowiadał z uprzejmym uśmiechem. Stan niestety nie słyszał treści rozmowy.



Dziewczyna była wyzywająco piękna. Należała właśnie do tego typu piękności, które atakują od pierwszego wejrzenia, ale (co się zdarza o wiele rzadziej) przy bliższej obserwacji wzbogacają się jeszcze o finezję szczegółów. Wspaniałe blond włosy, pysznie wykrojone usta, duże skośne oczy (pewnie zielone — pomyślał Stan) sprawiały, że dziewczyna przypominała jakąś boginię Dalekiego Wschodu. Tyle tylko, że w wydaniu jasno-blond. Jeżeli chodzi o Stana, to nie skarżył się na brak powodzenia u kobiet. Pod tym względem chlubnie reprezentował naszą polską, międzynarodową markę.



Pomimo przekroczonej trzydziści adwokat Lipski wysoko dzierzył sztandar swobód kawalerskich wierząc głęboko, że do starokawalerstwa nigdy nie dojdzie. Prawdę mówiąc nie zakochał się ani razu tak, by trzeba było się ożenić. Tymczasem na scenie usadowiła się orkiestra złożona w większości z Murzynów. Przystojny maestro zapowiedział, że orkiestra „8 brathers” ze słynnym saksofonistą Johnem Claytonem na czele zaprasza szanownych gości do popularnego blues pt. „Mary kochała tylko trzy kwadransy”. Popłynęła teraz sentymentalna melodia akcentowana co i raz hałaśliwymi uderzeniami perkusji.



Powoli pustoszały leżaki i stoliki. Pierwsze pary zaczęły tańczyć. Tylko dziewczyna ze swoim towarzyszem nie ruszała się z miejsca. Nagle jakiś mężczyzna ze służby okrętowej podszedł do partnera dziewczyny. Wymienili kilka zdań i razem podążyli w kierunku dolnego pokładu. Nieznajoma została sama. „Raz koźie śmierć. Do odważnych należy świat a wraz z nim kobiety!” — pomyślał Stan i zdecydował poprosić nieznajomą do tańca.



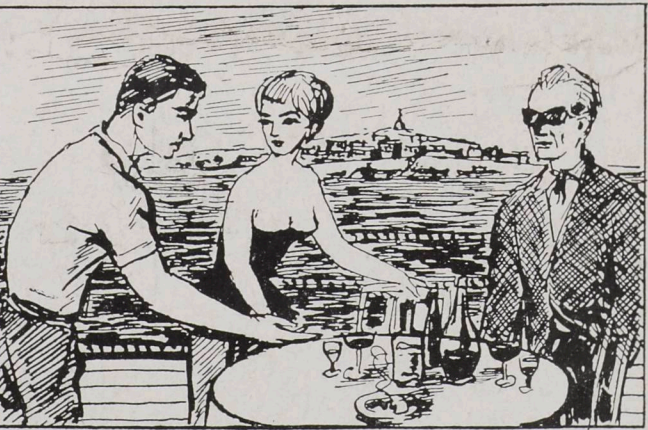
Kłaniając się z przesadną gracją Stan rozpoczął po angielsku: „Przepraszam najmocniej, ale sprawiłaby mi mi pani niewysłowioną przyjemność, gdyby zechciała ze mną zatańczyć. Czy mam jakąkolwiek szansę?”. Dziewczyna roześmiała się. „Chętnie, ale nie w takim stroju. Może innym razem”. „Czy mam to rozumieć jako delikatną aluzję abym sobie odszedł w siną dal? W takim razie odchodzę”. „Nie chcę mieć pana na sumieniu, siną dal — rzecz niebezpieczna — tym bardziej na morzu”.



Teraz dopiero, idąc nieco z tyłu za dziewczyną, Stan mógł ją podziwiać w całej pełni. Była zgrabna jak łania. Stan lekko przycisnął dziewczynę do siebie, czuł jej wyprężoną, wiosenną kibić, widział jej głowę odchyloną nieco do tyłu — i z tego wszystkiego zapomniał mówić i wypadł często z rytmu. Oboje milczeli. Wreszcie dziewczyna rozpoczęła pierwszą. „Jest pan Anglikiem?” — zapytała. „Nie. Polakiem. Ale już od dawna mieszkam w Anglii”. „Mówiono mi że mam polską urodę.



„Zatem jeszcze jeden Polak przyłączy się do tego zdania. A pani, czy można wiedzieć jakiej narodowości?” — zrewanżował się Stan. „Ja jestem mieszaniczką o przewadze krwi włoskiej. Ale skąd te włosy, tego nawet mój ojciec nie wie!” „Jedzie pani do Neapolu, czy dalej?” — zapytał Stan. „Jadę pod Neapol do mojego ojca, który jest strasznym dziwakiem. Kupił właśnie niedawno jakiś zażytkowy zamek i wezwał mnie w związku z tym do siebie. Ale w ogóle to się już wygadałam, bo to ma być, proszę pana, tajemnica. Liczę na pana dyskrecję!”.



Partner dziewczyny powrócił do stolika i pilnie obserwował tańczących. Orkiestra skończyła grać. Stan odprawił dziewczynę na miejsce, podziękował i usiadł przy swoim stoliku. Dopiero teraz uświadomił sobie, że zachował się jak idiota, że rozmawiał o wszystkim, tylko nie o tym co najważniejsze. Nie wiedział nawet jak się nazywa ta dziewczyna i gdzie ją można szukać. Najgorsze było to, że po chwili dziewczyna wraz ze swoim towarzyszem wstała od stolika i udała się do kajut. Stan liczył, że spotka ją w czasie schodzenia ze statku na ląd.



Minęło może pół godziny, a może godzina. Z głośnika dobiegł do uszu Lipskiego komunikat, że „Pensylwania” zbliża się do portu w Neapolu. Należało przygotować się do zejścia. Pasażerowie zaczęli schodzić z bagażami na ląd. Stan ze swoimi walizkami dopchnął się do pomostu i widział teraz wyraźnie, niedaleko od siebie dziewczynę jak rozmawia ze swoim towarzyszem. Ten widząc Stana ujął dziewczynę pod ramię i energicznie zaczął przepychać się do przodu. Gdy Stan w końcu znalazł się na lądzie — dziewczyna stała już przy samochodzie. „Co robisz?” — pomyślał Stan.

C. d. n.